

029/1938/39.-7

---

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

---

O R G A N  
TOWARZYSTWA  
KRZEWIENIA  
POPRAWNOŚCI  
I KULTURY  
JĘ Z Y K A

---

N<sub>R</sub> 7

---

WARSZAWA      MARZEC      R. 1938-39



---

---

# T R E Ś Ć N U M E R U:

## I. ARTYKUŁY:

1. Rola pierwiastków rodzimych w nowszym słownictwie polskim. — H. Friedricha.
2. O celowniku konwencjonalnym w języku polskim — H. Konecznej.
3. Funkcje kategorii gramatycznych — J. Tokarskiego.
4. Pozorne niedorzeczności — J. Rossowskiego.

## II. ROZTRZĄSANIA:

W sprawie *polactwa* — W. Doroszewskiego.  
Rozwlekła frazeologia — J. Rossowskiego.  
O tzw. etymologii ludowej — J. Żebrowskiego.

## III. OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. Doroszewskiego.

## IV. RECENZJE:

W sprawie gwary uczniowskiej (z powodu broszury I. Schreibera *O gwarze uczniowskiej*) — H. Friedricha.

## V. CO PISZĄ O JĘZYKU? — W. G.

## VI. KRONIKA.

## VII. SPROSTOWANIE.

---

---

NAKLADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

REDAKCJA: WARSZAWA, UL. MORSZYŃSKA 43.

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

TELEF.: Redakcji 669-70, Administracji 269-49. GODZINY BIUROWE: Administr. 8 — 15.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna wraz ze składką członkowską do T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka . . . . . zł 8.—  
za granicą . . . . . zł 10.—

Bez składki członkowskiej . . . . . zł 5.— i 7.—

Prenumerata dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . . zł 4.—

Prenumeratę nadsyłać należy do Związku Nauczycielstwa Polskiego, ul. Smulikowskiego 4. Konto P. K. O. 5880.

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY” BEZPŁATNIE JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”.

Zarząd T-stwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka — Morszyńska 43. P. K. O. 24900  
Poradnia Językowa, biblioteka Towarzystwa oraz dostawa dawnych roczników „Poradnika” Smulikowskiego 4.

Wychodzi co miesiąc, prócz miesięcy letnich.

---

---

Zakłady Graficzne „NASZA Drukarnia”, Warszawa, ul. Sienna 15.



# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILLI-SKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nrze 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

## ROLA PIERWIASTKÓW RODZIMYCH W NOWSZYM SŁOWNICTWIE POLSKIM

W poprzednim artykule (*Por. Jęz.* nr 6) poświęciliśmy parę uwag wyrazom i elementom obcojęzycznym, które weszły do słownictwa polskiego w czasach powojennych i najnowszych i coraz bardziej się w nim utrwalają. Są to przeważnie pojedyncze wyrazy lub „rodziny” wyrazowe grupujące się dokoła jakiegoś pnia, jak np. *radio*, *technika*, posłuszne polskim zwyczajom słotwórczym i fleksyjnym, nie wpływające zatem prawie wcale na istotny rozwój języka, stanowiące tylko jego „materialny” bagaż, czasem — trzeba przyznać — dość uciążliwy.

Nieco inaczej jest z pierwiastkami rodzimymi, które ostatnimi czasy wykazują także niemałą żywotność i prężność. One są żywym tętnem języka, roznoszą jego krew do najdalszych zakamarków, barwią jego oblicze rumieńcem świeżości.

Ma przecież język rozmaite środki rozwoju i wzrostu w tym zakresie. Tworzy wyrazy nowe, ożywia zapomniane, wydobywa nowy sens i odcienie z tych, co w nim tkwią na dobre, wzbogaca się przenośnią, czerpie siły życiowe z gwar, przyswaja we własnej szacie materiał obcy, a ponadto ma cały zespół środków słotwórczych i utrwalone od dawna zwyczaje pozwalające ze znanych elementów tworzyć nowe całości.

Przyjrzyjmy się, jaka jest gra tych czynników we współczesnym słownictwie.

Nowotworów opartych na materiale rodzimym z ostatnich lat kilkunastu jest tu ilość dość znaczna, choć ich w sumie mniej niż wyrazów pochodzenia obcego. Powoli jednak polszczy się słownictwo i tych zakresów, które miały cudzoziemski charakter najwięcej: rzemiosł, przemysłu i techniki, jak np. lotnictwo, kolejnictwo, żeglarstwo, marynarka. Niektóre instytucje mają specjalne komisje czuwające nad sprawami językowymi; głównym ich zadaniem jest tworzenie rodzimego słownictwa. Ukazuje się też od czasu do czasu jakaś publikacja będąca owocem zwykle żmudnej, lecz pożytecznej pracy. Trzeba sobie przecież zdać sprawę, że takie zdawałoby się proste i naturalne terminy, jak *schron*, *płatowiec*, *torowisko*, *jezdnia*, nie „powstały” ni stąd ni zowąd same, ale częstokroć trzeba się było nad nimi długo mozolić, a nieraz dopiero głosowanie rozstrzygało o wyborze tego czy innego neologizmu.



029/0382



Nie będziemy się zajmować słownictwem bardziej specjalnym, technicznym, przyjrzymy się temu, które widzimy rozsiane po gazetach, książkach i w mowie codziennej. Potraktujemy je ze strony językowej, tzn. mniej zwracając uwagę na działy znaczeniowe, jakie reprezentuje, a więcej na t y p y s ł o w o t ó r c z e dające się w tym słownictwie wyodrębnić.

Najczęstszy może typ nazw współczesnych to rzeczowniki tworzone od czasowników drogą tzw. d e r y w a c j i w s t e c z n e j, przez odcięcie części przyrostkowej. Mamy tu dwie główne kategorie: nazwy czynności i nazwy przedmiotów. Do pierwszej, od dawna produktywnej, będą należały takie wyrazy, jak: *siad* i *wsiad* (Kaden-Bandrowski), *wmyk*, *odmyk*, *skłon*, *zryw*, *zwis*, *zlot*, *zbieg* (czynność), rzadsze to np. *dyr* w znaczeniu »kłus, bieg« (St. Łukasiewicz) oraz *mą* »zamęt, niepokój« (Kaden-Bandrowski). Te same formacje można tworzyć od czasowników z prefiksami, np. *popych* od *popychać*, co jest archaizmem zanotowanym przez Giedroycia („Pol. słownik lekarski”, Warszawa 1931) w znaczeniu »impulsu, bodźca«; *posap* — od *posap(yw)ać*. U Leńmańskiego znajdujemy nawet *posiad* w znaczeniu »posiadania« w zdaniu: „Cudze poznawać, czyli brać je w posiad”.

Dość dużo jest tego typu formacji z prefiksem *roz-*: *rozruch* (*silnika*), *rozpływ* (*prądu*), *rozszew* (*zboża*), *rozstęp* (*osi*), *rozskrok* i *rozskok* (w gimnastyce), *rozrzut* (*broni*), *rozpyt* »ankieta, indagacja«, *rozprysk* (*fal*), *rozszczep* »tyczka do owocu«.

U Giedroycia znajdujemy pomysłowe tłumaczenie greckiego *anatomia* jako: *roz-siek* (*ciała*), tamże *rozród*, *rozłup* »fissura«, *rozład* (*myśli*) »dissociatio idearum« i in.

Jest też sporo pozycji w literaturze pięknej, np. u Berenta: *rozgrzmot*, *rozdzwon*, *rozszum*, *rozgielk*, *rozpył* »rozpylenie«, *rozpuchy* (*włosów*), *rozśmiech*, u Orkana: *rozszerz* (*drogi*), u Staffa: *rozprzeg*. Zgrabny jest wyraz *rozświetl* (*słoneczna*), który spotykamy u J. Birkenmajera. Ostatnia kategoria nie jest zresztą nowością naszych czasów, bo spotykamy ją np. u Kaczkowskiego: *rozgrzech* »rozgrzeszenie«<sup>1)</sup>.

Z przytoczonych rzeczowników tylko *rozgielk* nie jest urobieniem odczasownikowym, bo powstał wprost przez dodanie prefiksu *roz-* do wyrazu *zgielk*.

Podobnie utworzone są używane w językoznawstwie terminy *nagłos* i *wygłos* w znaczeniu: »początek« i »koniec« wyrazu. Ostatnio spotkałem też u Wierzyńskiego wyraz *wydzwięk* w znaczeniu »wyniku, końcowego efektu«; jest on więc bliski treścią poprzedniemu, ale urobiony raczej od czasownika, od jakiegoś \**wydzwięczyć*.

Z drugiej grupy — nazw przedmiotów urobionych od czasowników drogą derywacji wstecznej — wymienimy np. *czołg*, *dźwig*, *schron*, *strug*. Z nich *czołg* był i w staropolszczyźnie w znac. »gad pełzający«, ale dzisiejszy wyraz mógł być urobiony zupełnie niezależnie. Był też *strug* w znac. »nóż do strugania« (Linde).

1) Nie jest też czymś nowym sam typ rzeczowników utworzonych drogą derywacji wstecznej, bo był on znany od dawna, np. *upad* od *upadać* albo *występ* od *występować* (*wystąpić*) w znac. »występek«, znany choćby z Kochanowskiego:

Przełożonych *występy* miasta zgubiły  
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

(*Odprawa posłów greckich*, w. 179—80).



Sporo jest też nowych nazw osób i rzeczy utworzonych przy pomocy któregoś z produktywnych jeszcze dziś sufiksów. Jednym z nich jest np. sufiks *-nia* w nazwach miejsc, gdzie się coś znajduje lub dzieje, jak: *cechownia* i *markownia* (w kopalniach), *kąpielnia* (tamże), *montownia*, *kotłownia*, *lampiarnia* (na kolejach), *małpiarnia*, *szatnia*, która nie tak znowu dawno wyparła obcą *garderobę*, *portiernia*, *bieżnia*, *jezdnia*, *kwietnia*, *pompownia*, *ubezpieczalnia*.

Słownik Warszawski notuje *porządkarnię*, a w materiałach do Suplementu tegoż słownika mamy i *porządkownię* w znac. »szopy na skład i do obrabiania drzewa porządkowego«, obie już zresztą nie używane. Wszystko razem świadczy, że sufiks *-nia* (rzadziej w formie rozszerzonej *-arnia*) może dziś tworzyć nowe wyrazy i że w wymienionej funkcji jest jeszcze dość żywotny.

Z sufiksem *-nia* konkuruje do pewnego stopnia stare *-isko*, któremu zawdzięczamy parę udanych nowotworów, jak cytowane już *torowisko*, *(ro)zlewisko*, *schronisko*, *lodowisko*. Niedawno zanotowałem (z jakiegoś dziennika) *posadowisko* (*starożytnych Teb*), tj. »miejsce, gdzie się znajdowały posady«.

W funkcji formantu urabiającego nazwy wykonawców i narzędzi (czyli nieosobowych wykonawców czynności) pewną żywotnością odznacza się też, o ile można sądzić, sufiks *-nik*. Mamy przecież nowsze wyrazy *lotnik* (= *ten co lata*), *szybownik* (= *ten, co szybuje*), *licznik* (= *ten, co liczy*), gwarowe *kośnik* (= *ten, co kosi*), a niedawno widziałem w Warszawie rodzaj niedużego samochodu z ciężarową przyczepką, opatrzonego napisem: *ciągnik*, co jest przejrzystym nowotworem mającym oczywiście znaczyć »ten, co ciągnie«. Wyraz ten powinien wyprzeć używanego w rolnictwie *traktora*, który znaczy dokładnie to samo. Jako urobienie pół-żartobliwe, ekspresywne spotkałem niedawno u Irzykowskiego wyraz *pytajnik* jako »człowiek, który pyta«.

Inną kategorię stanowią formy na *-nik* oznaczające rzeczowniki osobowe lub nieosobowe, jak: *kamienicznik*, *kątownik*, *silnik*, *palnik*, *ustnik*, *krawężnik*, *równoleżnik*. Znaczeniowo ta kategoria zbliża się czasem do poprzedniej, np. w starszych formach *kopijnik*, *lucznik*, które oznaczają także pewnych wykonawców, tylko że stosunek do czynności wykonywanej nie jest tu wyrażony, natomiast jest wyrażone co innego: związek z narzędziem działania, *kopią* czy *łukiem*.

Podobny charakter formacji wyrażających związek z czymś, z jakimś przedmiotem czy zajęciem (tylko że przeważnie w zakresie nazw osób), mają odprzymiotnikowe rzeczowniki z sufiksem *-owiec*, jak: *handlowiec*, *metalowiec*, *narzędziowiec*, *portowiec* »robotnik pracujący w porcie«, *sportowiec*, *pechowiec*, *bankowiec*, *udziałowiec*, starsze trochę *krajowiec*, *ugodowiec* i inne. Ostatnio utworzone *lotnikowiec*, *sterowiec*, *bombowiec*, świadczą, że i w zakresie nazw rzeczowych ten typ może być stosowany, por. zresztą *razowiec*, *makowiec*.

W roli formantów tworzących osobowe nazwy o podobnym charakterze występują też sufiksy *-arz* oraz *-ista*. Pierwszy z nich występuje w takich nowszych pozycjach, jak sportowe: *bramkarz*, *pięściarz*, *łyżwiarz*, *wioślarz*, *narciarz*, zawodowe:



*brakarz* »zajmujący się wyrobem i dostawą podkładów kolejowych«, *posadzkarz*, *dekarz*, *tapeciarz*, *winiarz*, inne: *kobieciarz*, *grandziarz*, *karciarz*, *robociarz*, *koniarz* »wojskowy służący w konnicy«. Od rzeczowników na *-arz* tworzymy dalej *abstracta* na *-(ar)stwo*, a więc *bramkarstwo*, *pięściarstwo*, *łyżwiarstwo*, *wioślarstwo*, *narciarstwo* jako nazwy różnych sportów, a także *kobieciarstwo*, *winiarstwo*, *karciarstwo*; z drugiej zaś strony przymiotniki na *-(ar)ski pięściarski* (np. *mecz*), *karciarski nałóg*) itd.

Ostatnia kategoria ma zarazem silny odcień ekspresywny. Sufiks *-acz* ma śląski kopalniany *wozacz* (A. Fierla), a także nieosobowe (techniczne): *przerywacz*, *rozrywacz*, *rozpylacz*.

Rzeczowników z sufiksem *-ista* (obcego zresztą pochodzenia) w nowszych czasach powstało niewiele. Można zanotować jednak kilka, jak: *drogerzysta*, *finansista*, *brydżysta*, *szablista*, *hokeista*, *alpinista*. Ostatnio w prasie codziennej znalazłem też *himalaistę* jako »zdobywcę Himalajów«, oraz *konklawistę* »członka *conclave*«. Są tu przeważnie pozycje z życia sportowego tworzone od pni obcych.

Źródłem powstawania wyrazów jest nie tylko sufiksacja, ale i prefiksacja, tj. tworzenie nowych pozycji przez dodawanie przedrostków. O ile w poprzednim dziale mieliśmy przy tym do czynienia z rzeczownikami i przymiotnikami, tu wchodzi w grę przede wszystkim czasowniki. Jest to źródło żywe i że tak powiem aktualne.

Prefiksy służą normalnie do wyrażenia aspektu, tj. dokonaności czy niedokonaności czasownika, np. *czytać* — *przeczytać*, *robić* — *zrobić*, *malować* — *namalować*, ale ponadto ich rola polega bardzo często na tym, że modyfikują na różne sposoby treść i charakter czynności czasownika podstawowego, np. *nieść* — *przenieść*, *donieść*, *wynieść*, *znieść*, *odnieść*, *roznieść*. Otóż ta druga ich funkcja staje się od pewnego czasu, zwłaszcza w zakresie niektórych czasowników, szczególnie produktywna.

W literaturze pięknej największą bodaj produktywnością odznacza się sufiks *roz-*, który urabia nowe formacje, najczęściej przy tym od rzeczowników, a więc: znane *rozgwieździć*, *rozkonarzać się*; *rozglaskać* (Tuwim), *rozwieśnić się*, *rozgoplać* (Zegadłowicz), *rozformować* (*wojsko* — Weyssenhoff), *rozgoręcać* (Lemański), *rozpsalміć się* (Berent), *rozksiężycować* (Miciński), *rozpracować* w znac. »z trudem zapracować« (Kaden-Bandrowski), a nawet takie wyspecjalizowane *rozhawelkować* »wypełnić nastrojem krakowskiego „Hawelki”« (Brzozowski). Czasowniki tej kategorii można by mnożyć bez końca, bo w poezji ich pełno. A w mowie potocznej, „urzędowej”, dziennikarskiej? Mamy np. cytowane już *rozpracować* (*plan*, *program*, *ustawę*) w znaczeniu mniej więcej tym samym co *przepracować* (również *plan*, *program*). Jedno i drugie sprowadza się właściwie do zwykłego: *opracować* i nic nie przemawia za tym, aby zarzucać formę ostatnią, od dawna znaną i co ważniejsza jednoznaczna — chyba tylko maniera słowotwórcza.

Że w języku polskim wciąż trwa duża wrażliwość na różne odcienie czynności, za którą postępuje w ślady obfitość czasowników i pochodnych rzeczowników ze zmieniającą się ustawicznie prefiksacją (czasem wręcz pewna hipertrofia pod tym względem), na to można by przytoczyć rozmaite dowody. Wystarczy podać niektóre, jak: *przeorganizować* w znac. nie tylko »zorganizować inaczej«, ale także »dopro-



wadzić do przesytu organizacyjnego». Stąd dalej rzeczownik *przeorganizowanie*, który znajdujemy (w „Gazecie Polskiej”) w takim np. zdaniu: „...narastały setki związków, stowarzyszeń, kongregacji... Jako wynik jest dzisiejsze przeorganizowanie...”.

Drogi się dziś *odsnieża*, o ile były zaśnieżone, zawody się *rozgrywa*, karciarz umiejętnie *zagrywa* czy bardziej ekspresywnie: *podgrywa*, żeby się *odegrać*, o ile poprzednio przegrał ale czasem *zgrywa* się do ostatka. Teksty piosenek się *nagrywa*.

St. Wasylewski pisze o *zaczytanej* albo *zczytanej książce*, tj. doszczętnie zniszczonej skutkiem czytania, farba bywa *przeterpentynowana*, poezja *odrealniona*, we wszystkim znać jakieś *uniezwyklenie*. Człowiek sam jakoś się w to *wżywa* i w tym się *wyżywa*, znajduje tu nurt żywych językowych przeobrażeń, który go nie tylko upaja, ale porywa z sobą i bierze w trwałe posiadanie.

Jak dużo znajdziemy tych różnych „prefiksacji” u Wiecha, który przecież ciągle trzyma palec na „pulsie” życia naszych przedmieść!

O innych sprawach pomówimy następnym razem.

Henryk Friedrich

## O CELOWNIKU KONWENCJONALNYM W JĘZYKU POLSKIM

Prof. H. Willman-Grabowska omawiając w artykule p. t. *Podkreślenia uczuciowe*<sup>1)</sup> istniejące w języku polskim „człony zdania zbędne z formalnie informacyjnego punktu widzenia, konieczne zaś dla celów wyrazistości” na pierwszym miejscu wylicza celowniki zaimków osobowych.

Niewątpliwie *celownik konwencjonalny* (inaczej *dativus ethicus*) jest dziś bardzo rozpowszechnionym w mowie potocznej sposobem zaznaczania uczuciowego stosunku osoby mówiącej do wyrażanych przez nią myśli.

Może najrzadziej jeszcze stosowany jest w takiej roli zaimek I. osoby *mi* lub w l. mn. *nam*. Przytaczane przez p. Willman-Grabowską powiedzenia w rodzaju „jakże *mi* pani zmizerniała” albo „bardzo *nam* pani wyładniała” słyzy się nie tak bardzo często. Trzeba przyznać, że formy *mi* czy też *nam* w tej funkcji nie razią nas wulgarnością (choć zazwyczaj irytują jako nazbyt poufale), może dlatego, że mówiący wyraża przez użycie tego zaimka bliskie, przyjazne uczucia dla osoby, do której te słowa kieruje.

Znam w Warszawie pewną liczną rodzinę mówiącą językiem klas wykształconych, która posługuje się często celownikiem zaimka I. osoby w tym znaczeniu — ale tylko w odniesieniu do najbliższych członków rodziny. „Jadzia *nam* się popisała” mówi dziadek o wnuczce, „Stach *mi* się pochorował” powiada matka o synu. W tych użyciach zaimków *nam*, *mi* można się dopatrzeć czegoś więcej niż tylko zabarwienia elementem uczuciowym wypowiedzianych zdań. Sukcesy wnuczki czy też dziecka to zawsze pewna moralna korzyść lub krzywda dziadka czy matki. Tu więc celownik

<sup>1)</sup> Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, zesz. VI, str. 58—62, Kraków 1937.



konwencjonalny zachowuje jeszcze w sobie wiele z charakteru dawnego *celownika pożytku* czy *szkody*, z którego się rozwinął.

Najbardziej rozpowszechnił się, ale też i najbardziej wulgarnie brzmi zaimek 2. osoby w funkcji *dativi ethici*. Zdaniem tego typu co „jak ci krzyknę”, „jak ci on nie poleci” nikt z mówiących językiem literackim się nie posługuje; czasem słyszemy to *ci* w niezbyt eleganckich wyrażeniach — wykrzyknikach: „masz ci los!”, „a to ci kawał!” itd.

Tak pospolity dziś w wielu gwarach zwłaszcza miejskich i podmiejskich celownik konwencjonalny zaimka 2. osoby pojawia się bardzo wcześnie w naszym piśmiennictwie, bo spotykamy się z nim już w zabytkach średniowiecznych, zwłaszcza aż nadto obficie szafuje nim autor Kazań Gnieźnieńskich pochodzących jeszcze z XIV wieku, a znanych nam z odpisu z XV stulecia. Oto przykład z 1. kazania: „... gdyż ci się któremu krolewi albo książęciu syn narodzi, tedyć więc po wszystkim krolestwu pošli bieżą, a to orędzie (oni) powiedając, iż ci się jest (był) krolewic narodził, (a) także ci święci anjeli sąc to oni byli uczynili, (iże) gdyż ci się Chryst jest był narodził. (tedyć więc) iżeć oni o jego narodzeniu sąc nam byli powiedali. A na powietrzuć słodkie pienie sąc oni śpiewali”...<sup>2)</sup>

W jednym zdaniu można spotkać kilkakrotnie powtórzone całe *ci* lub też w skróconej postaci *-ć*. Pełną formą *ci* posługuje się pisarz wtedy, gdy wyraz, do którego się ten zaimek dołącza, kończy się na spółgłoskę: *iżci, cożci, teżci, tenci, tychci, jemużci, dalekichci, poszedłci, jestci*, ale zawsze *iżeć, aleć, jakoć, jenżeć, sweć* (= *swe*), *każdaci* (= *każda*), *wszystkić* (= *wszystkie*), *sąc, przydzieć* (= *przyjdzie*) jako *-ć*, jeżeli poprzedzający wyraz ma w wygłosie samogłoskę.

Jak widać z przytoczonego wyżej tekstu zarówno *ci* jak i *-ć* mają w Kazaniach Gnieźnieńskich tę samą wartość, to znaczy że realno-znaczeniowych wartości nie wnoszą one już żadnych, zadaniem ich jest jedynie ożywienie toku wygłaszanych kazań. (Nawiasem mówiąc i tej roli w zabytku nie pełnią, gdyż zbyt przeladowanie nimi tekstu wywołuje właśnie nużącą monotonię). To przekształcenie się niegdyś samodzielnego wyrazu — zaimka w wyrazek wzmacniający (partykułę epidejtyczną) wywołało także zmianę w postaci fonetycznej wyrazu. Ponieważ samogłoska *-i* nie była już znamieniem formalnym celownika, gdyż wyrazek zatracił związek z systemem deklinacyjnym zaimka *ty*, więc stała się ona zbyteczną i zanikła redukując w ten sposób wyraz do spółgłoski *-ć*; dawna pełna postać *ci* zachowała się jedynie w tych okolicznościach, gdy skróconej formie groziła całkowita zatura brzmienia, a więc po spółgłosce lub grupie spółgłosek wygłosowych poprzedzającego wyrazu. Działy tu więc względy natury fonetycznej. I jeszcze jedna znamienna cecha już tylko w zakresie pisowni: pisarz Kazań Gnieźnieńskich łączył zawsze zarówno *-ć* jak i *ci* w omówionym użyciu w nierozdzielną całość z poprzedzającym wyrazem.

<sup>2)</sup> W. Taszycki: „Najdawniejsze zabytki języka polskiego”. Biblioteka Narodowa nr 104, seria I, str. 120.



A więc i pod względem graficznym zaznaczyła się zatraata samodzielności znaczeniowej tych wyrazów.

Taką samą wartość jak w Kazaniach Gnieźnieńskich ma *-ć* w dzisiejszych gwarych *przećć, adyć, dyć, toć, juści* (= juźci; po spółgłosce *ż* zachowało się całe *ci*), gdzie końcowe *-ć, ci* odpowiadają całkowicie wyrazkom *-ź, -że* z języka klas wykształconych w połączeniach takich jak: *również, ależ, toż, jednakże* itp. I tak jak czasem powtarzamy dwa razy cząstkę epidejktyczną, choćby w wyrazach *jakżeż, jednakżeż*, tak samo zdwaja się *ci* w *juścić*.

Wreszcie przechodzimy do celownika 3. osoby *sobie*. Tej formy w znaczeniu *dativi ethici* używamy wszyscy, choć najczęściej w mowie potocznej. Na pytanie „*jak się czujesz?*” odpowiadamy: „*tak sobie*”, często słyszymy „*posiedzę sobie sama*”, „*pójdę już sobie*”, ogólnie używamy w nieco żartobliwym tonie „*podjadł sobie*”, „*podpił sobie*”; w piosenkach śpiewamy: „*Skacze ptaszek po ulicy, zbiera sobie ziarn pszenicy, a ja sobie stoję w kole i wybieram kogo wolę*”, albo „*Siedzi sobie zając pod miedzą, a myśliwi o nim nie wiedzą*”. Również i w literaturze mamy liczne przykłady na użycie zaimka *sobie* w tym znaczeniu np. „*a choć sobie drzymał, czuwał jak żuraw*” (W. Pol „*Mohort*” w. 348, 9), „*tylko wrony... przechadzają się sobie poważnymi krokami*” (Mickiewicz „*Pan Tadeusz*”, ks. X, w. 34, 5). „*Niech sobie będzie*” (Jerzy Bandrowski „*Zołojka*”, str. 96). Nigdzie tutaj zaimek *sobie* wartości ujemnych, wulgarnych nie wnosi, natomiast wprowadza wyraźne zabarwienie uczuciowe, nadaje wypowiedziom charakter bardziej osobisty, bezpośredni. I ta rola *dativi ethici* jest tak charakterystyczna, że Mickiewicz nie waha się użyć zaimka *sobie* bezpośrednio po czasowniku zwrotnym, wskutek czego spotykają się z sobą w cytowanych wierszu formy *się* i *sobie*.

W wyrażeniach „*podpić sobie*”, „*podjąć sobie*” można się jeszcze doszukać w zaimku dawnego znaczenia celownika pozytyku.

Halina Koneczna

## FUNKCJE KATEGORII GRAMATYCZNYCH

Nie ulega wątpliwości, że języki różnią się między sobą nie treściami wyrażanymi, ale zwyczajami, dotyczącymi sposobów wyrażania tych treści. Różnice w zasobach przedstawieniowych zdań są raczej natury indywidualnej i u poszczególnych jednostek nawet mówiących tym samym językiem mogą być większe, niż np. różnice przeciętne Murzynów i Aryjczyków. Wystarczy porównać ten zasób u dziecka władającego już sprawnie językiem z zasobem dorosłych, by się dostatecznie przekonać o tym, czy można wnioskować ze struktury formalnej danego języka o umysłowości czy poziomie duchowym mówiących nim ludzi. To byłoby to samo, jak gdyby ktoś ze sposobów witania się w danym kraju chciał wyprowadzać daleko idące wnioski o jego mieszkańcach. Wszelkie uogólnienia pod tym względem przypominają owego Anglika, który wysiadłszy w Calais napotkał rudą kobietę i zanotował: „*Francuzki są rude*”.

A jednak formalna struktura zdania i wynikające z niej funkcje kategorii grama-



tycznych ulegają pewnym zmianom, których punkt wyjścia i dojścia nawet można określić. Można stąd wnioskować o rozwoju języka, a niektórzy mówią nawet o postępie języka. Mówi się np. o tym, że struktura zdania, w której wzajemne stosunki części zdania są wyrażane za pomocą form fleksyjnych, jest właściwa ludom pierwotnym. W miarę zaś rozwoju pojawia się czasem skłonność do ograniczania fleksji, giną np. liczby podwójne, skomplikowane systemy czasów ulegają uproszczeniu, zatraca się rozróżnianie rodzajów itd. Ten fakt niektórzy uzależniają od stopnia rozwoju cywilizacyjnego narodu, mówiącego danym językiem. Miarą kultury tego narodu ma być prostota form jego języka.

Ten pogląd stał się nawet dość popularny, pochodzi on zaś z tych czasów, gdy jeszcze zbyt mało znano języki ludów zwanych pierwotnymi — i wnioskowano na podstawie porównania np. angielszczyzny z językami bantu lub tejże samej angielszczyzny w jej dzisiejszej prostocie strukturalnej z jej praźródłami historycznymi o rozbudowanej fleksji. Jest to typowy przykład sofizmu: *cum hoc ergo propter hoc*, chociaż właśnie owo *cum hoc* nie jest dostatecznie sprawdzone.

Dochodzi się do tego, że to, co miało być wnioskiem, staje się zasadą. Np. w jednym z dzieł popularnych, przeznaczonych dla szerszych mas, nie posiadających naukowego przygotowania językoznawczego, podaje się w formie kategorycznej taki pewnik, że język polski ze względu na bogactwo swej budowy gramatycznej wykazuje, iż zasadniczy zrąb psychiki dzisiejszych Polaków, który znajduje wyraz w myśleniu językowym, nie uległ wcale zmianom w porównaniu ze stanem prasłowiańskim, co zresztą jest właściwe wszystkim Słowianom. Wyżej od nas stoją pod tym względem jedynie Czesi i Bułgarzy, u których system gramatyczny jest daleko bardziej uproszczony.

Wniosek równie nie uzasadniony, jak co najmniej paradoksalny. Z równą słusnością można by twierdzić „na podstawie danych językowych”, że ludność mówiąca gwarą czy „slangiem” w stylu Wiecha jest mniej „pierwotna” od ludzi, mówiących mową warstw wykształconych, bo przecież w bardzo wielu wypadkach fleksja gwary czy „slangu” jest znacznie prostsza niż ta, którą znamy z podręczników gramatyki. I byłaby nonsensem wszelka akcja poprawnościowa, choćby nawet taka, jaką prowadzi *Poradnik Językowy*, bo najczęściej przeciwstawiamy się tu owym zbyt daleko posuniętym uproszczeniom formalnym, czyli zwalczamy „postęp” językowy i „upierwotniamy” mowę a przez nią i umysłowość polską, czyli że chcemy „zgasić oświecenie”, jak niegdyś powiadał Słowacki.

Jednak żeby wszelkie twierdzenie nie uzasadnione mogło się stać popularne, musi mieć pozory słusności. Tym pozorem jest tutaj zasada, jakoby rozwój języków indoeuropejskich zmierzał ku uproszczeniu form i niejako ku większej przejrzystości logicznej. A to „logicznienie” języka łatwo tłumaczyć wzrostem myślenia teoretycznego w społeczności nim mówiącej. Wiemy też, że język jest dziełem mówiących, zatem umysłowość ich musi jakieś ślady na nim zostawiać, więc dlaczego nie mielibyśmy się dopatrywać w owej ewolucji strukturalnej odbicia rozwoju cywilizacyjnego?

Nad tą sprawą warto się zastanowić. A więc, czy istotnie języki narodów cywi-



lizowanych zmierzają ku ulogicznieniu? Czy to ulogicznienie jest naprawdę ideałem językowym, do którego zmierza ewolucja języków? Z ową logicznością trzeba być bardzo ostrożnym, by nie pójść śladami Jana Nepomucena Kamieńskiego, który tyle mówi o „filozoficzności” języka polskiego.

A że podobne niebezpieczeństwo jest zupełnie realne, wystarczy wspomnieć o rodzaju czasowników (podział na czasowniki dokonane i niedokonane). Formalnie czasowniki dokonane tym się różnią od niedokonanych, że nie posiadają czasu przyszłego złożonego, w którego funkcji używają form czasu teraźniejszego. Czas zaś teraźniejszy bywa wyrażany za pomocą czasownika pokrewnego o mniej sprecyzowanym znaczeniu. To, czy dany czasownik posiada rodzaj dokonany czy też nie, zależy od jego budowy słowotwórczej. Dokonanym bowiem w wyżej podanym znaczeniu staje się każdy czasownik o określonej budowie słowotwórczej w połączeniu z każdym przedrostkiem. Nie będę tu omawiał wszystkich typów tej budowy słowotwórczej, bo rzecz wymagałaby specjalnego opracowania. Zaznaczę tylko krótko i przykładowo, że chodzi tu o oboczności przyrostków takie, jak *pędzić* — *pędnąć*, *widzieć* — *widywać*, w połączeniu nieraz z obocznościami rdzeni, jak *nieść* — *nosić*, *wieść* — *wodzić*. Rodzaj więc czasownika zależy poza wspomnianą rolą przedrostka od tego, z którym z powyższych lub im podobnych oboczników mamy do czynienia. Te zaś oboczności różnią się w pierwszym rzędzie swą budową formalną.

I doszukiwanie się jakiejś kategorii pojęciowej, wspólnej dla wszystkich czasowników dokonanych czy też niedokonanych, przy tym stanie rzeczy musi doprowadzić albo do koncepcji jakiegoś zbyt subtelnego uogólnienia, które świadczyłoby o wyrafinowaniu intelektualnym mówiących danym językiem, albo też do zbytńskiego uproszczenia całej sprawy.

Ale w ten sposób możemy otrzymać wszystko ze wszystkiego. Bo nie masz dwóch czy więcej pojęć tak sprzecznych, które by nie łączyły się ze sobą na płaszczyźnie odpowiednio daleko posuniętej abstrakcji. Tak samo nie ma faktów tak rozmaitych, których by nie można ugrupować wedle dowolnych kryteriów przy odpowiednim pomijaniu faktów niedogodnych lub traktowaniu ich jako odchyień od subiektywnie pojętej normy idealnej.

Dzisiejsza nauka o rodzajach czasowników zmierza raczej w kierunku daleko posuniętych uogólnień. Ale w takim razie co sądzić o „pierwotności” umysłowej Słowian, u których owe rodzaje odgrywają tak doniosłą rolę? Czyżby ich myśleniu językowemu naprawdę zależało na zaznaczeniu tego, czy osoba mówiąca zajmuje stanowisko w obrębie danej czynności — jak chce jeden z autorów — czy też poza obrębem? Wolno im wprawdzie to czynić, ale wedle zgodnej opinii formalny wyraz gramatyczny uzyskują jedynie kategorie ważne. Zatem ludom posługującym się rodzajem czasownikowym ma specjalnie zależeć na podkreśleniu właśnie owej cechy czynności, czy ona jest „dokonana” czy też „niedokonana”. Zajęcie tego stanowiska znacznie by mi rzecz ułatwiło, bo byłoby argumentem na rzecz wyższości umysłowej Słowian wobec narodów nie posiadających rodzaju czasownika. Jednak wobec tego rodzaju upraszczania faktów trzeba zachować wielką ostrożność. Trzeba pamiętać,



że to zagadnienie dotyczy kategorii formalnych w pierwszym rzędzie, a dopiero poprzez nie sięga do znaczeń. Zresztą kategorie, pod względem pojęciowym nie mające z sobą nic wspólnego, mogą mieć podobny wyraz formalny. Życie bowiem języka — to nie jego rozbudowa logiczna, ale mechaniczne w dużej mierze przekazywanie i ewolucja zwyczajów, których sens analizują jedynie fachowcy, nie zaś ogół mówiących, który im biernie ulega.

To nie znaczy, że w języku dzieją się rzeczy niczym nie umotywowane, lecz że motywacja ta jest swoista, niekiedy nawet i logiczna, ale logiką odrębną, nie konieczną wzorowaną na Port-Royal'u. Nie trzeba się jej tam doszukiwać, gdzie jej nie ma, i należy zdawać sobie sprawę z wielostronności i wielopłaszczyznowości zjawisk językowych.

Weźmy choćby kategorię rodzaju gramatycznego rzeczowników i przymiotników. Pierwotnie, jeszcze w praindoeuropejszczyźnie, sprawa się przedstawiała w ten sposób, że przymiotnik na ogół nie miał określonej przynależności do poszczególnych typów deklinacyjnych. Dostosowywał się więc pod tym względem do rzeczownika. I to była cała istota rodzaju rzeczowników i przymiotników. Podobnie z mniejszymi lub większymi odchyleniami rzecz się miała w poszczególnych językach, powstałych z praindoeuropejskiego. Ten ład pierwotny wskutek najrozmaitszych przeobrażeń strukturalnych, o których tu nie mówię, uległ zmąceniu i ostatecznie mamy to, co np. w językach słowiańskich. Istnieją rozmaite typy deklinacyjne rzeczowników, na ogół stałe. Przymiotniki zaś mają możliwość przybierania trzech końcówek. O tym, która z nich ma być zastosowana, decyduje zwyczaj językowy związany z rzeczownikiem, do którego się dany przymiotnik odnosi. Ten zwyczaj wiąże się z typem deklinacji danego rzeczownika, z jego budową słowotwórczą, najrzadziej ze znaczeniem. Trudno go ująć w jakiegokolwiek zasady ogólne, tak że praktycznie należy on do charakterystyki „indywidualnej” odnośnego rzeczownika.

Tak się przedstawia „prawda” o rodzaju gramatycznym. A teraz zobaczmy, jak go najniesłuszniej w świecie oplotkowano. Zaczęło się to już w starożytności, gdy ktoś skojarzył owo zróżnicowanie rodzajów z płcią i nazwał te rodzaje męskim, żeńskim i nijakim. Jako „une philosophie paresseuse” przy słabym na ogół zainteresowaniu sprawami językowymi, rzecz cała została obarczona brzemieniem tradycji i po dziś dzień płodzi rozmaite spekulacje na temat: dlaczego dany rzeczownik należy do rodzaju męskiego, a inny do żeńskiego czy nijakiego. Ponieważ nic pozytywnego w wielu wypadkach przy najbujniejszej nawet fantazji wymyślić nie można, więc całą tę sprawę przerzucono w mroki nieznanej przeszłości i posądzano nieszczęsnych przodków o animizację czy antropomorfizację przyrody i wprowadzanie do niej czynnika seksualnego. Wiele rzeczy w języku tą animizacją się tłumaczy, ale zwalać na nią wszystkiego nie można.

Z powyższej interpretacji faktów zbyt pochopnie wyciągnięto daleko idące wnioski. Ponieważ rodzaje traktowano jako resztki dawnych klasyfikacji znaczeniowych animistycznych czy antropomorficznych, więc oczywiście zarzucenie rozróżniania ro-



dzajów lub też wszelkie uproszczenia w tej dziedzinie musiano uznać za krok naprzód w rozwoju języka. A jednak mimo owego pozornego zacofania rodzaje trzymają się w języku uporczywie i co więcej na wszelkie błędy w tej dziedzinie może najżywiej reaguje ogół mówiących. Skąd więc tyle wagi dla tak błahej rzeczy?

Wszystko w języku jest umotywowane, więc i tu rzecz się ma podobnie. Różnice między językami w tym względzie wiążą się z innymi różnicami, dotyczącymi samej struktury zdania. Języki, w których szyk krzepnie i każdy element zdania ma swe miejsce w ten czy inny sposób ustalone, zazwyczaj prędzej czy później rezygnują z fleksji. Nie mogą jednak tego czynić języki o szyku zdania swobodnym, bo fleksja jest jedynym niejednokrotnie elementem, umożliwiającym powiązanie poszczególnych członów w całość zdaniową. A ponieważ każde zdanie mówiący musi samodzielnie budować z danych już składników wyrazowych i przystosowywać do określonej sytuacji, więc w nim świadomość odgrywa bardzo wielką rolę. Nic więc dziwnego, że na wszystko, co dotyczy struktury formalnej zdania, ogół mówiących żywo reaguje.

Istotną więc funkcją różnic rodzajowych nie jest klasyfikowanie rzeczowników, ale łączenie z rzeczownikami innych części mowy, określanie formalnej przynależności. Funkcja to zatem *f o r m a l n a*, nie zaś *z n a c z e n i o w a*. I trzeba stwierdzić, że tę funkcję nasze rodzaje spełniają na ogół dobrze. Nie są więc anachronizmem prehistorycznym, lecz istotnym elementem strukturalnym języka dzisiejszego. Zaliczenie nowego rzeczownika do tego czy innego rodzaju, to wprowadzenie go do obiegu zdaniowego, a nie klasyfikowanie. Każdy rzeczownik musi mieć stały rodzaj, a jaki — to rzecz drugorzędna i w nowych wyrazach często przypadkowa.

Podobną rolę strukturalną w zdaniu pełni liczba. Dziś rozróżniamy tylko dwie — pojedynczą i mnogą. Dawniej dochodziła jeszcze liczba podwójna, z której zachowały się jedynie szczątki w formach takich jak *ręce*, *oczy*, *uszy*. Ten podział jest już bardziej wyrazisty pod względem znaczeniowym. Są tu wprawdzie odchylenia, ale niezbyt liczne, bo są rzeczowniki odmieniające się wedle liczby pojedynczej, a mające znaczenie mnogości i odwrotnie, jak np. *kwiecie*,  *tłum*, *widły* itp. Owa wyrazistość znaczeniowa liczby sprzyja utrzymywaniu się liczbowych różnic form nawet tam, gdzie fleksja zanikła, ale fakt, że osobne formy na liczby w danych językach prędzej czy później giną, wymownie świadczy o tym, że funkcją kategorii liczby jest raczej określanie zgodności i przynależności członów zdania, niż klasyfikacja liczebności poszczególnych rzeczy. Gdy bowiem powiemy:  *tłum ludzi szedł ulicą* albo  *ludzie tłumnie szli ulicą*, wyrazamy tę samą myśl; różni się tylko jej ujęcie formalne. W zdaniu *koń ma cztery nogi* bynajmniej nie chodzi o pojedynczego konia, ani też jego gatunek wzięty zbiorowo, bo koń ma nogi a nie gatunek.

Są więc wypadki — i to wiele — gdy liczba gramatyczna jest czynnikiem czysto formalnym i używamy jej mimo tego, że nam wcale w danym wypadku nie chodzi o znaczenie liczebności, wyrażonej przez daną formę. Oczywiście, nic nie stoi na przeszkodzie posługiwaniu się dla wyrażenia tej liczebności formą gramatyczną, ale to wcale nie osłabia faktu, że liczba gramatyczna w bardzo wielu wypadkach pełni rolę jedynie zdaniowego czynnika strukturalnego.



Oznaczanie czasu za pomocą form gramatycznych też nie jest koniecznym elementem języka. Są języki, które czasów w naszym znaczeniu nie mają, a raczej tryby, ale to bynajmniej nie powoduje jakichś specjalnych komplikacji i nieporozumień, bo język sobie radzi inaczej. Zresztą co tu sięgać daleko? Bardzo często w żywym języku polskim stosujemy czas terażniejszy zamiast przeszłego czy przyszłego i to służy nawet za środek stylistyczny dla ożywienia, przypuśćmy w opowiadaniu. I doskonale rozumiemy z kontekstu czy sytuacji, do czego się odnosi czynność formalnie terażniejsza. Widzimy więc, że stosowanie pojęciowe czasów jest niezmiernie elastyczne, a paradoksalnym tego ujęciem jest fakt, że używa się formy czasu *t e r a ż n i e j s z e g o b ę d ę* w połączeniu z imiesłowem czasu *p r z e s z ł e g o* na oznaczenie czasu *p r z y s z ł e g o*.

Tu także można by przytoczyć bardzo wiele przykładów, gdy sprawa czasu w ogóle jest obojętna, mimo iż ma on swój wyraz formalny. *Pod wpływem ciepła woda paruje*, to nie znaczy, że ona *teraz* paruje, ale że takie jest tu pozaczasowe powiązanie przyczynowe.

Stąd wniosek, iż funkcją zasadniczą form czasowych jest również wyrażanie zależności zdaniowej. Ale ponieważ są trzy typy, w trybie przypuśćmy orzekającym, form osobowych, znaczeniowo zgrupowanych mimo wszystko dość wyraźnie, więc owe sposoby ujmowania formalnego tej zależności muszą przybrać charakter czasowy specjalny.

Funkcje składniowe *p r z y p a d k u* i *o s o b y* są zbyt przejrzyste, by się nad nimi długo rozwodzić. Podam tylko, że właśnie te kategorie w głównej mierze po prostu uniemożliwiają u nas badanie inteligencji tzw. *testami rozrzuconych zdań*, tak popularnymi w Anglii czy Ameryce. W zastosowaniu bowiem do języka polskiego są one za łatwe. Np. w zdaniu rozsypanym *Ażeby moje nauczyciela poprawił mojego prosiłem zadanie*, badany może w taki czy inny sposób reagować na nienaturalny szyk tego zdania, ale jeśli jest w stanie zrozumieć samą rzecz, łatwo odgadnie, co do czego się w tym zdaniu odnosi. Podobnie rozsypane zdanie w języku nie mającym przypadków i osób byłoby znacznie trudniej zrozumieć, jeśli w ogóle byłoby zrozumiałe.

W ten sposób można rozpatrzeć po kolei wszystkie kategorie pojęć, wyrażanych istotnie lub jedynie w konstrukcjach tradycyjnej gramatyki, ale one nie zmienią zasadniczego wniosku, jaki już z powyższych rozważań wypływa. Są kategorie gramatyczne o wyraźnie zarysowanym znaczeniu realnym, ale są też jedynie formalne. Co więcej, nawet te o znaczeniu realnym pełnią w głównej mierze funkcje formalne i są jedynie ich sprecyzowaniem w zależności od realnej sytuacji. Następnie ogół mówiących większą wagę przykładu (mniejsza z tym, na ile świadomie) do przejrzystości związków zdaniowych, niż do formalnego wyrazu odcieni znaczeniowych. Więc wpływu umysłowości mówiących dopatrywać się należy nie w tym, czy dany język używa danej formy, czy też nie, ale w tym raczej, jaki typ struktury zdaniowej przeważa w danym języku.



Tu tkwi przyczyna wszystkiego. Jeśli język skłania się ku typowi zdań o stałym szyku i stosuje sporo wyrazów pomocniczych, fleksja ginie, bo zatracą swój charakter funkcjonalny, który ją dotychczas utrzymywał. Jeśli zaś wyraz jest bardziej samodzielny, ta sama fleksja staje się niezbędna i to wpływa na jej zachowanie w całej różnorodności jej form. Zbyt daleko idące uproszczenia w tym względzie komplikują przejrzystość związków zdaniowych. I to stanowi główną przyczynę podtrzymującą różnicowanie fleksji.

Treść zdania *Piotr bije Pawła* możemy wyrazić jeszcze w ten sposób: *Pawła bije Piotr*, albo *Bije Piotr Pawła*. W języku francuskim musi być *Pierre bat Paul*, bo przestawienie *Paul bat Pierre* znaczy *Paweł bije Piotra*. Czyli szyk w francuskim w danym wypadku pełni tę samą funkcję, co u nas końcówki przypadkowe. Ich zanik w języku polskim doprowadziłby z konieczności do szyku stałego. I odwrotnie, przy szyku stałym stają się one zbędne.

Dążność zatem do prostoty językowej i odciążenia pamięci z jednej strony, z drugiej zaś dążność do przejrzystości i wyrazistości zdania — oto główne siły decydujące o charakterze układu form i kategorii gramatycznych danego języka. Zaś szczegóły, takie czy inne rozwiązania tego zadania, zależą w zupełności od zwyczajów panujących w danym języku. A zwyczajami rządzi w większej mierze prawo inercji, bezwładnych skojarzeń, niż świadomy wybór i decyzja jednostek mówiących.

Ponieważ rzecz się sprowadza do typów zdań — warto zastanowić się, który z nich jest prostszy, czy typ zdania o szyku stałym i wyrazach pomocniczych, czy typ o szyku luźnym, wyrazach samodzielnych, ale bogaty w formy fleksyjne? Tej prostoty nie można rozpatrywać mechanicznie, w oderwaniu od zasadniczej funkcji zdania, jaką jest powiadomienie. Ale ta funkcja dla swoich celów wymaga nie tylko logiczności układu, ale i ekspresywności środków językowych. Układ prostszy logicznie może pociągać za sobą skomplikowanie właśnie owej funkcji ekspresywnej. Mowa warstw wykształconych bywa zazwyczaj pod względem logicznym więcej uporządkowana. Ale jakże chętnie w mowie potocznej sięgamy do zasobów „slangowych” właśnie ze względu na ich wartości alogiczne, dla celów ekspresji.

Zatem sprawa prostoty budowy języka nie jest tak „prosta”, jak by się mogło wydawać. Wszelkie uogólnienia w tej dziedzinie muszą być dostatecznie oparte na faktach i nie mogą za często sięgać poza język, bo właśnie w tak przypadkowych faktach, jak zwyczaje, przejawy kultury, mody itd., bardzo łatwo o pomyłkę typu *cum hoc ergo propter hoc*.

A zatem wszelkie próby „upierwotniania” Polaków w stosunku do bardziej „postępowych” pod względem psychiczno-kulturalnym Czechów czy Bułgarów — nie wchodzi zresztą w meritum sprawy, pozostawiając to czytelnikowi — są co najmniej przedwczesne i zakrawają na fantazję. Pewne światło na te sprawy mogłoby rzucić dopiero zrozumienie głębszego nurtu życia językowego, ale dzisiejsze językoznawstwo czyni zaledwie pierwsze kroki w tej mierze.

Jan Tokarski



## POZORNE NIEDORZECZNOŚCI

W każdym języku jest pewna ilość wyrażen nie dających się wyjaśnić, a przynajmniej na razie nie znajdujących wyjaśnienia, tak że są w powszechnym użyciu, choć zdajemy sobie sprawę z ich (pozornej) niedorzeczności. Ale wszystkie one mają swoje uzasadnienie w bliższej czy dalszej przeszłości, więc nie można ich uważać za niedorzeczne, choć na pierwszy „rzut oka” mogą takie wrażenie robić.

Do takich należy spójnik *albo* w takich zdaniach jak „albo ja wiem”, będących odpowiedzią na pytanie, na które nie znajdujemy odpowiedzi. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że spójnik *albo* nie spełnia tutaj swojej typowej funkcji spójnika rozłącznego, ale wyjątkową dla niego funkcję wyrazku *czy*.

Takich spójników spełniających więcej niż jedną funkcję jest więcej, ale spójnik *albo* jest w położeniu wyjątkowym o tyle, że pełni tę odrębną funkcję tylko w tym wypadku odpowiadania pytaniem na pytanie w braku właściwej odpowiedzi.

Pochodzi to stąd, że *albo* składa się z trzech członów: *a*, *li*, *bo*, z których środkowy — *li* — jest partykułą zaznaczającą pytanie, jak w słowach „znasz li ten kraj”. Funkcję tę w znacznie szerszym zakresie spełniało to *li* w dawniejszej polszczyźnie i do dzisiaj spełnia w innych językach słowiańskich, np. czeskim i rosyjskim. To *li* właśnie nadaje w tym wypadku znaczenie (pierwotne) całemu wyrazowi *albo*.

Co więcej, wyrazek *li* w połączeniu z wyrazkiem *czy*, mającym tę samą funkcję, służy dziś jako *czyli* prawie do tego samego zadania, które spełnia spójnik *albo*. Mówimy „Bolesław Chrobry, czyli Waleczny”, co znaczy mniej więcej: „Bolesław Chrobry albo inaczej Waleczny”. Mówimy „Ocean Wielki, czyli Spokojny”, a moglibyśmy też powiedzieć „Ocean Wielki albo Spokojny”. Tak też to się wyraża w większości języków obcych, nie mających dosłownego odpowiednika naszego *czyli*.

Ta funkcja spójnika *czyli* tak bliska spójnika *albo* jest tym zrozumialsza, że i samo *czy* występuje często w znaczeniu *albo*, choć niektórzy Polacy niepotrzebnie go w takich wypadkach unikają, pod wpływem niejasnej świadomości, że czegoś podobnego nie ma w innych znanych im językach, jak na przykład w takim zdaniu: „Na wakacje wyjeżdżał do Helu lub Jastarni, bo pobyt w Otwocku, Leśnej Podkowie czy innej miejscowości podwarszawskiej uważał za niecałkowity odpoczynek”. (Dla uniknięcia powtarzania *albo*, *lub* wielu używa bardzo dziś modnego, choć wybitnie pod względem znaczenia mętnego *względnie*). A jednak bywa podobnie i w innych językach, choć nie bardzo znanych. W języku słoweńskim wyraz *ali*, składający się z tych samych członów co polskie *a*, *li*, czasem znaczy *ale*, a kiedy indziej *czy*.

Tak samo jak *albo* spełnia często tę funkcję wyrazu *czy* spójnik *bo*, również na pozór bezpodstawnie, gdyż *bo* zaznacza uzasadnienie, podczas gdy w takim zdaniu jak: „Bo ja wiem”, mającym zastąpić prostsze „Nie wiem”, nie chodzi wcale o uzasadnienie, ale stwierdzenie, że czegoś nie wiemy. I w tym wypadku zachodzi odpowiedź w postaci pytania, gdyż *bo* powstaje z opuszczenia *al*, tak jak często się opuszczało dawniej i opuszcza dzisiaj środkowe *l*, skąd *abo* zamiast *albo*.

Wspólność funkcji spójników *albo* i *bo* widać również w często używanym zwro-



cie „albo co”, jako trochę opryskliwej odpowiedzi opartej na jakimś zastrzeżeniu do tego, co powiedział rozmówca. W tym zwrocie również spójnik *albo* nie występuje w swoim dzisiejszym znaczeniu spójnika rozłącznego, ale w dawniejszym swoim znaczeniu, tym samym, jakie ma dzisiejsze *bo*. Zwrot ten przy użyciu spójnika *albo* w tym dawnym znaczeniu i przy uzupełnieniu do całego zdania brzmiałby mniej więcej tak: „Bo jeżeli nie, to co z tego?”

Że spójnik *albo* ma tu znaczenie *bo*, tego dowodzi poniekąd okoliczność, iż często zamiast *albo* bywa tu *bo*, choć często też bywa wynikiem niedomówienia czy niedosłyszania początkowego *al*. A że spójnik *albo* może dziś jeszcze mieć znaczenie uzasadniające [jak *bo*], zamiast powszechnie znanego rozłącznego, tego dowodzi dzisiejsze znaczenie spójnika *albowiem*, w którym *wiem* jest tylko nieistotnym dodatkiem, a treść zasadniczą całości nadaje środkowe *bo*.

Spójnikiem *jak*, nadającym się z natury rzeczy do zdań porównawczych, często się posługujemy jako spójnikiem zaczynającym zdania czasowe. (Jak jechałem tramwajem, to cały czas deszcz padał). Odpowiedniejsze by tu było oczywiście *gdy*, ale i *jak* nie jest tak nieuzasadnione, jak się zdaje, bo jest to jednocześnie i zdanie porównawcze. Wprawdzie nie zawsze ten wypadek zachodzi, żeby zdanie czasowe było jednocześnie choć częściowo i porównawczym, ale zwyczaj ustalony w jednych wypadkach rozpowszechnia się potem na inne, zwłaszcza że obok często głoszonego dążenia do ścisłości istnieje też podświadoma dążność do jej zacierania, o czym szerzej przy innej sposobności.

Tego samego spójnika *jak* używamy również często w zdaniach warunkowych, mimo że sobie zdajemy sprawę, iż odpowiedniejsze by było *jeśli*. (Jak mi nie dasz to sobie sam wezmę).

Takie zastępstwa spójników są znane także w innych językach. Francuskie *comme*, jak wiemy, odpowiadające znaczeniem naszemu *jak*, zaczyna także zdania przyczynowe (*Comme je ne le sais pas, je ne peux pas le dire*). Tak samo jest z rosyjskim *tak... kak...*

Niemieckie *wenn* służy zarówno do wyrażania polskiego *gdy* jak *jeśli*.

W większości języków romańskich i germańskich odpowiednik polskiego *jeżeli* spełnia zarazem funkcję polskiego *czy* zaczynającego pytanie zależne. I w języku polskim bywało to dawniej, zresztą nie bez wpływu obcego. Kochanowskiego fraszka do Piotra Kłoczowskiego zaczyna się słowami:

„Nie chcę cię, Pietrze, do Włoch drugi raz prowadzić,  
 Trafisz sam, a mnie też czas o sobie radzić:  
 Jeśli mi w rewerendzie, czy lepiej w sajanie,  
 Jeśli mieszkać przy dworze, czy na swoim łanie”.  
 albo „Do Anny”:  
 „Chciałem-li czytać, tom nic nie rozumiał,  
 Chciałem-li zagrać, tom począć nie umiał”.



Mniej złożona jest sprawa przysłówka *tylko*. Jest to jego funkcja zasadnicza. Ale bardzo często używamy go też w funkcji spójnika rozłącznego zaczynającego następnik po zdaniu zaprzeczającym, np. „Nie tędy prowadzi droga, *tylko* tamtędy”, są to wypadki, w których Niemcy używają *sondern*. W starannej polszczyźnie zwykle się w tych wypadkach używa spójników *ale*, *lecz*, które jednak brzmią trochę sztywnie, wobec tego że u ogółu Polaków, bynajmniej nie tylko u ludu, używa się w tych wypadkach w mowie potocznej spójnika *tylko*.

Ponieważ jednak te dwie funkcje bywają często w kolizji ze sobą, zwłaszcza kiedy treść zaczynająca się od spójnika *tylko* jest większa od treści wyrażonej przedtem, jak w zdaniu: „Przyjdź do nas, ale nie sam, tylko z rodziną”, a nie chciałoby się powtarzać spójnika *ale*, więc wśród Polaków znających język rosyjski rozpowszechnił się znacznie spójnik *a*, używany w takich razach w języku rosyjskim, a od nich przechodzi ten zwyczaj i do takich, którzy rosyjskiego nie znają.

Niektórzy używają w tych razach spójnika *jeno*, który jako rzadko używany w języku kulturalnym mógłby bez obawy kolizji spełniać tę rolę, którą w niemieckim spełnia *sondern*. Tak robili m. in. w swoich pismach Oswald Balzer i Roman Dmowski. Gdyby się to przyjęło, byłoby wygodne ze względu na ścisłość. Ale trzeba przyznać, że niektóre z bardziej znanych języków nie mają odpowiednika do niemieckiego *sondern* i obywają się bez niego. Należą tu m. in. francuski, angielski, włoski, rosyjski, a mają poza niemieckim raczej języki mniej znane: czeski, szwedzki, hiszpański, węgierski.

Również nieuzasadnione wydaje się *kiedy* w zdaniu sprzeciwiającym się stanowisku rozmówcy, jak np. „Przyjdź do mnie wieczorem! — *kiedy* muszę być na posiedzeniu”. Formalnie *kiedy* nie jest tu na miejscu, bo nie zaczyna zdania czasowego ani pytajnego, ale istotnie chodzi tu o zdanie czasowe, które się zatarło w pewnego rodzaju ściągnięciu czy skrócie. Całość brzmiałaby mniej więcej tak: „Nie mogę przyjść w czasie, *kiedy* muszę być na posiedzeniu”.

Podobnym skrótem trzeba tłumaczyć spójnik *choć* w zdaniach takich jak „Chciał *choć* raz być nad morzem”, gdzie nie mamy do czynienia ze zdaniem przyzwolonym, które by usprawiedliwiał jego użycie. Spójnik *choć* znaczy tutaj tyle co przynajmniej, a przez uzupełnienie tego zdania ściągniętego otrzymamy istotnie zdanie przyzwolone, mniej więcej w brzmieniu: „Chciał być raz nad morzem, *choć* to nie jest dużo i wolałby więcej razy”.

Nie tylko spójniki i przysłówki nastroczają takie wątpliwości. W innych częściach mowy zdarzają się one znacznie częściej. Wystarczy przytoczyć takie rzeczowniki jak *miednica*, nie mająca dziś nic wspólnego z miedzią, choć kiedyś była z miedzi, *kamienica*, choć budowana dziś z cegły albo żelaza i betonu, jak czasownik *polować*, choć sport ten uprawia się dziś raczej w lesie niż na polu. Wyrazy powstałe w pewnych okolicznościach żyją często dłużej, niż trwają te okoliczności. Pochodzenie ich wyjaśnia etymologia. Dlatego szukając związku między wyrazem a warunkami, w jakich go się używa, nie można się ograniczać tylko do chwili bieżącej, bo to może istotnie prowadzić do niedorzeczności. Trzeba sięgać do warunków.



w jakich wyrażenie powstało, nieraz w dosyć odległej przeszłości, a wtedy dzisiejsza jego forma stanie się zrozumiałą. Co prawda, nie zawsze można dotrzeć do źródła, ale to nie jest wina wyrazu.

Osobną gromadę natomiast stanowią wyrażenia, z których niewłaściwości zdajemy sobie sprawę, a których mimo to używamy, po prostu wskutek braku staranności.

Do takich należy bardzo rozpowszechnione *o ile* zamiast *jeśli*. Gdzie chodzi o ilość, tam oczywiście nie można mieć nic przeciw temu, ale używanie *o ile* zamiast *jeśli* w zdaniach warunkowych niepotrzebnie uboży język, bo pozostawia mu jedno wyrażenie do dwu różnych funkcji.

Podobnie jest z przyimkiem *poza* używanym coraz częściej w znaczeniu *(o)prócz*. (Szerzej o tym była mowa w Poradniku Językowym z. 7—9 1937/38, str. 99).

Z czasowników przytoczmy *ustalać*. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że *ustalać* znaczy robić coś stałym. A jednakże często się używa tego słowa w znaczeniu *stwierdzić*. Czytamy np. że „nazwiska przestępcy nie zdołano ustalić”, co może nasuwać myśl, że używał różnych nazwisk i dopiero władze ustaliły mu nazwisko. Oczywiście domyślamy się, że chodzi tu o stwierdzenie nazwiska, ale po co zostawiać rzecz domysłowi, kiedy można jasno powiedzieć?

Wyraźniejsze nieporozumienie grozi w następującym zdaniu z pracy H. G a e r t n e r a *O szyku przymiotników*: „Na razie można ustalić tylko w najszerszych ramach powszechny zwyczaj” (stawianie przymiotników przy rzeczownikach). Ktoś poszukujący zasad poprawnej polszczyzny łatwo może zrozumieć, że mowa tu o potrzebie ustanowienia jakiegoś zwyczaju umieszczania przymiotników, podczas gdy tu chodzi o stwierdzenie zwyczaju już istniejącego. Mógłby na to ktoś opierając się na etymologii odpowiedzieć, że i czasownik *stwierdzić* znaczy *postawić coś twardo*, a więc *ustalić*, ale zarzut to byłby niesłuszny, bo czasownik ten takiego znaczenia dzisiaj już nie ma.

A wiadomość w jednym z naszych dzienników, że „w Polsce ustalono liczbę analfabetów na sześć milionów”, czyż nie może znaczyć, że liczbę tę ustanowiły władze po to, żeby ona już odtąd nie ulegała żadnym zmianom.

Szerokie rozpowszechnienie się dzisiaj czasownika *ustalać* w znaczeniu tak ustalania jak stwierdzania jest wynikiem wpływów obcych (francuskie *fixer*, niemieckie *feststellen*). Niekiedy jak widać wyrazy obce tak silny wpływ wywierają na rodzime, że zachwiewają zakresem ich znaczenia, a zresztą i same ulegają zmianom znaczeniowym. Zakres ich znaczenia jest z natury rzeczy znacznie mniej znany niż zakres odpowiedników rodzimych, wskutek czego nadajemy im mimo woli różne znaczenia.

Typowy pod tym względem jest modny po wojnie przysłówek *momentalnie*. Mieszkańcy (miast) Polski środkowej, opierając się na tym, że *moment* to *chwila*, rozumieją *momentalnie* jako *w tej chwili, natychmiast*. Natomiast na kresach zachodnich na tej samej podstawie rozumieją jako *chwilowo, na razie*.

Józef Rossowski



## R O Z T R Z ą S A N I A

## W sprawie polactwa

Poruszałem już w tym roku sprawę znanego czytelnikom wyrazu *polactwo* — zresztą znanego od niedawna, bo od niedawna dopiero wyraz ten wypłynął na powierzchnię języka.

W historii dotychczasowych sporów o ten wyraz można zanotować nowy moment. Oto bardzo niedawno poświęcił mu artykuł w jednym z pism codziennych autor utalentowany i znany miłośnik języka czynnie się interesujący sprawami językowymi. p. Stanisław Wasylewski. W rozważaniach *Z powodu jednego słowa* („Gazeta Polska” z 5.II. b. r.) wypowiada się autor w obronie określenia *polactwo*. Wysłuchajmy jego argumentów.

„Prawdą oczywistą jest — pisze p. Wasylewski — nieznośny, niedający się wywabić podźwięk pejoratywny i pogardliwy. Przypomina wielu uszom niemieckie „Polackei” i rosyjskiego „Polaczyszkę”. Nieprawdą jest natomiast, jakoby było niewolniczym przekładem z niemieckiego. Bo cóż ma *Polentum* z *polactwem* wspólnego, raczej by jakieś „polstwo” było”. Wydaje mi się, że istota sprawy leży gdzie indziej. Że *Polactwo* nie jest przekładem niemieckiego *Polentum*, jak to stwierdza autor, to nie jest rzeczą ważną.

Ważną rzeczą jest to, że niemieckiemu wyrazowi *Polackei* towarzyszy wyraźnie ujemny ton uczuciowy i z drugiej strony to, że gdyby przeciętny Polak chciał znaleźć w języku polskim wyraz dobrze oddający ten ujemny ton uczuciowy niemieckiego *Polackei*, to właśnie mógłby powiedzieć: *Polactwo* — i ogromna większość jego rodaków należycie zrozumiałaby jego intencję: odczułaby, że tu idzie o jakieś wyzwisko. Bo jest faktem niewątpliwym, który i p. Wasylewski stwierdza, że ogół Polaków tak na wyraz *Polactwo* reaguje.

Autor pisze między innymi: „Polactwo! To brzmi przecież ponuro, grubo i pejoratywnie, ma w sobie niewątpliwy odcień pogardy i ordynarności, chamstwo okropne, grube ręce, nie umyte nogi”. Sądzę, że ujemne znaczenie *Polactwa* polega na czym innym: nie idzie o to, jakoby ten wyraz oznaczał takich Polaków, którzy mają „grube ręce i nie umyte nogi”, czyli jakichś prostaków polskich. Ten wyraz w przeciętnym odczuciu polskim jest obelżywy dla Polaków *jako dla Polaków*, niezależnie od tego, czy mają ręce grube czy wypieszczone. Rażąca jest w tym wyrazie wcale nie jego „demokratyczność”, tylko jego przynależność do typu nazw określających z niechęcią pewne *narody*, a więc takich jak *Prusactwo*, *Żydostwo*.

Zachodzi podejrzenie — bo wydaje mi się, że w obecnym stanie rzeczy można mówić raczej o podejrzeniu, niż o stwierdzeniu ostatecznym — że wśród pewnych grup Polaków osłabła była kiedyś wrażliwość na ujemne *pod względem narodowym* znaczenie *Polactwa*, że machnięto na to ręką, że się pogodzono z faktem rzekomej własnej niższości i że taki właśnie stan uczuciowy umożliwił upowszechnienie się tego wyrazu, tak sprzecznego w narzucanej mu roli z polskim poczuciem językowym.

Zagadnienie jest właściwie historyczne: chodzi o wyjaśnienie, jaka jest właściwa



geneza tego wyrazu, skąd on się wziął, czy istotnie jest na nim owo piętno historyczne kompleksu niższości. Gdyby się rzecz tak miała, jak to przedstawiłem przed chwilą — a za tym przemawiają bardzo liczne poszlaki — to trudno byłoby bronić *Polactwa* jakimkolwiek argumentem.

W artykule p. Wasylewskiego znajdujemy pewne dane dotyczące historii wyrazu *Polactwo* w latach ostatnich. Okazuje się, że jakieś dwa lata temu autor ogłosił drukiem pewien artykuł, w którym użył tego określenia, bo, jak pisze, uderzyło go ono „zapachem świeżości”. Ponieważ gdzie indziej pisze autor o „nieznośnym, pejoratywnym i pogardliwym podźwięku” *polactwa*, więc widocznie w konflikcie między tym podźwiękiem a „zapachem świeżości” ów „zapach świeżości” w poczuciu autora zwyciężył. Przyznam się, że wczucie się w psychologię osoby przeżywającej taki konflikt i tak go rozstrzygającej sprawia mi pewną trudność.

Ale ciekawsze jest to, co autor pisze dalej: „Słótko podchwyczone przeze mnie w rozmowie z prostym człowiekiem na wsi wielkopolskiej okazało się tak dalece nie okrzeseane i mało ambitne, że nie musiało nawet znaleźć drogi do „Słownika gwar polskich”, a przecież zrobiło nagle świetną karierę. Z *tego mego felietonu* (tu podkreślone) dobyli je Polacy w Niemczech, podnieśli do wyżyn hasła i na sztandar”.

Z przytoczonych słów dowiedziałem się rzeczy dla mnie nowej: tego mianowicie, że termin *Polactwo* został przez Polaków w Niemczech przejęty z dziennikarskiego artykułu, ogłoszonego w Polsce, to znaczy, że mógł on dla nich mieć sankcję drukowanego słowa, i to słowa drukowanego w ojczyźnie. To dosyć istotnie zmienia sytuację. Dotychczas miałem pewien skrupuł w wypowiedaniach kategorycznego sądu o wyrazie, który, jak sądziłem, w środowiskach polskich w Niemczech samorzutnie się rozpowszechnił, bo, jak zaznaczyłem, pewne momenty historyczne pozostawały niezupełnie jasne. Ale z chwilą, gdy, jak się okazuje, „winowajca” jest wśród nas i gdy jest nim nie byle kto, to można już bez obawy urażenia uczuć ludzi pozbawionych wystarczającego kontaktu z bieżącą, jeżeli tak można powiedzieć, literaturą polską, otwarcie swój sąd formułować. Czyż nie ogarnia nas bardzo mocny żal, że właśnie ze słowa polskiego drukowanego w kraju rodacy nasi poza jego granicami przyjęli niefortunne *polactwo*?

Po artykule p. Wasylewskiego moralna pozycja przeciwników tego wyrazu uległa, według mnie, niewątpliwemu wzmocnieniu, względy taktyczne zaś trochę kłopotliwe dotychczas, bardzo się uprościły, bo skrupuły pewnego typu odpadły. Sprawa nie jest błaha, bo idzie wszakże o wyraz, który miałby być „sztandarowym”.

W. Doroszewski

### Rozwlekła frazeologia

W dzisiejszej dobie pośpiechu i związanego z tym nadmiernego posługiwania się skrótami, prowadzącymi często do nieporozumień, zauważyć można również i fakt odwrotny: używanie wyrażen dłuższych i bardziej skomplikowanych, niż by tego wymagała potrzeba.

Do przyczyn zbędnego wydłużania wyrażen należy chęć nadania im ozdobniej-



szej formy, słuszna o tyle, że wyrażenia krótkie graniczą swoją lakonicznością z rozkazami i komendami, są szorstkie, niemiłe. Ale przesada w przeciwnym kierunku również nie zdoła, bo wywołuje wrażenie rozwlekłej gadatliwości. W takich np. zdaniach *przyszedł w charakterze woźnego tytułem próby na przeciąg trzech dni* razi pretensjonalność, której można uniknąć, mówiąc krócej *przyszedł jako woźny na próbę na trzy dni*. Tak samo zbędnie wydłużają zdanie wyrażenia *mieć miejsce* zamiast *zdarzyć się* lub *odbyć się*, *posiadać* zamiast *mieć*, *znajdować się* zamiast *być* i inne, zwłaszcza kiedy są w niewłaściwych warunkach użyte, jak w zdaniu: *napelnianie pióra wiecznego odbywa się* zamiast *pióro się napelnia*, *okręt powinien się znajdować zawsze w pogotowiu* zamiast *być w pogotowiu*, *nieprzyjaciół posiadał straty* zamiast *miał*, *podczas dnia wyborów* zamiast *w dzień wyborów*.

Te zbędne dodatki bywają często tak powierzchowne, że można je odrzucić bez zmiany układu wyrazów i treści, jak w zdaniu *pożądane jest interesowanie się ze strony ludności cywilnej przysposobieniem wojskowym*, albo *parowiec sowiecki Zorianin przybył z Odesy do Barcelony wraz z ładunkiem*, przy czym w tym drugim wypadku słowo *wraz* nasuwa myśl, że parowiec i ładunek odbywały podróż obok siebie, choć nie taka była myśl autora.

Podobnie jest z dodawaniem przedrostków i przyczepek, które treści nie dodają dokładności, a rażą sztucznością, jak w zdaniach: *ratowany rozpoczął oddychać* (zamiast *począł*), albo *w kraju tym zakazano przywozu jakichkolwiek roślin*.

Te zbędne dodatki bywają często powtarzaniem podobnych obcych, zwłaszcza rosyjskich, jak: *przytrzymywać się zarządzenia* zamiast *trzymać się*, *przedstawiać sobą* (*sobą* zbędne), *zawierać w sobie, jednocześnie z tym*, albo też wynikiem chęci dokładności, zresztą zbędnej, bo prowadzącej do powtarzania tego samego dwoma różnymi wyrazami, jak we zwrotach *cofać się w tył*, *kontynuować dalej*, *zdać sprawozdanie*, *on to naprzód przepowiedział*, *każdy żołnierz ma po dwie ładownice*. Często też wynika to z chęci nadania językowi urzędowego charakteru, a niektóre wyrazy uchodzą za szczególnie nadające się do tego, jak *takowy*, *powyższy*, *ten ostatni*. Zazwyczaj wystarcza tu zaimek osobowy lub wskazujący, jak w zdaniu *oprzyśkek wyrwał torebkę pani X, gdy ta ostatnia wchodziła do bramy*. Prócz tego w nieodpowiednim miejscu użyte może takie słowo wywołać nieporozumienie, jak się to zdarzyło jednemu żołnierzowi, który na pytanie *jak się nazywa wzór karabina używany w wojsku polskim*, odpowiedział *powyższy*, ponieważ podoficer na pogadance opisując karabin tak go określał na podstawie czytanej przez siebie instrukcji.

Pod wpływem języków zachodnich używa u nas wielu zwrotów z czasownikiem *być*, choć w polskim są odpowiednie zwroty bez niego, jak *jest koniecznym* zamiast *trzeba*, *należy*, *jest wiadomym*, *jasnym*, *dziwnym*, zamiast *wiadomo*, *rozumie się*, *dziwne*, *że* itd. Nieraz spotyka się też *wolno jest*, *można jest*, choć łącznik *jest* tutaj zupełnie niepotrzebny.

Również pod wpływem obcym zamiast rodzimych *jak najprędzej*, *jak najlepiej* wielu używa dłuższych *możliwie najprędzej*, *możliwie najlepiej*, a zamiast polskiego stopniowania przymiotników za pomocą odpowiednich końcówek używa do tego wyra-



zów *więcej* lub *bardziej* (*bardziej pożyteczny* zamiast *pożyteczniejszy*). Nie obywa się przy tym niekiedy bez tautologii: *możliwie jak najprędzej, bardziej korzystniejszy, dlatego bo* i inne.

Także rdzennie polskie wyrażenia niepotrzebnie wydłużone dla pewnego rodzaju mody wypaczają niekiedy treść. Używane dziś często imiesłowy *uzależniony, utrudniony* zamiast *zależny, trudny*, nie tylko niepotrzebnie wydłużają zdanie, ale zniekształcają myśl, bo przymiotnik *trudny* wyraża tylko pewne ograniczenie możliwości, natomiast *utrudniony* zaznacza, że ktoś tę trudność spowodował, a przecież nie zawsze zachodzi potrzeba podkreślenia tej okoliczności, a więc imiesłów *utrudniony* nie nadaje się do użycia zamiast *trudny*. Zupełnie taki sam stosunek zachodzi między *zależny* a *uzależniony*.

Szczególnie dużo zbędnych wydłużeń frazeologicznych polega na zastępowaniu czasownika rzeczownikiem, np. *mieć miejsce* zamiast *zdarzyć się*, *mieć zrozumienie* zamiast *rozumieć*, *mieć wrazenie* zamiast *zdarzać się*, *być w stanie* zamiast *móc*, *być w posiadaniu* zamiast *mieć*, *posiadać*. Są to wyrażenia dosłownie tłumaczone z odpowiednich obcych, a *być w posiadaniu* jest przy tym dwuznaczne, bo *jestem w posiadaniu łaski* może równie dobrze znaczyć, że łaska mnie posiada.

Podobną do tej kategorii jest kategoria wyrażen polegających na zastępowaniu przypadków deklinacyjnych przyimkami, a przyimków rzeczownikami w funkcji przyimkowej, jak *wypełnić program przez muzykę*, zamiast *wypełnić muzyką*, *uderzać za pomocą młotka* zamiast *młotkiem*, *uczyć drogą pokazów* zamiast *przez pokazy* lub *na pokazach*. A są jeszcze bardziej rażące i pretensjonalne wyrażenia, jak w zdaniu: *Fotografia lotnicza daje więcej szczegółów w porównaniu z planem*, zamiast *niż plan*.

Jest to jeden z objawów zaniku odmiany rzeczowników przy pomocy końcówek deklinacyjnych, ale zarówno jak tej skłonności języka nie można zapobiec, tak nie należy też jej przyspieszać wprowadzaniem w sposób sztuczny wpływów obcych, bo to zniekształca język.

Józef Rossowski

### O tzw. etymologii ludowej

#### I.

Etymologia ludowa, czyli słoworód ludowy w przeciwieństwie do zwykłych, czysto mechanicznych zniekształceń, polega na nadaniu drogą przekształcenia formalnego niezrozumiałemu wyrazowi nowego znaczenia etymologicznego albo innymi słowy etymologia ludowa jest zniekształceniem ciemnego wyrazu na wzór innych, przejrzystszych znaczeniowo i częściej używanych w codziennej mowie.

Oto kilka okazów tego pokroju:

*smętarz* »cmentarz« (z łac. *cimeterium* — grek *κοιμητήριον* »miejsce spokoju«) z nawiązaniem do rodzimego *smętku* »smutku«. Jest to klasyczny przykład w tej rubryce.

*solidacja* »sodalicja« (Warszawa) może przez skojarzenie z *solidnością* czy *konsolidacją* albo zwykłą przestawką sylabową.

*Weronik*, nazwisko białoruskie zamiast prawidłowego *Woronik* (Lida) przez upodobnienie do imienia żeńskiego *Weronika*.



*choromantka* »chiromantka« (Warszawa) z wyraźnym powiązaniem z *chorobą*.  
*zakamórki* »zakamarki« (Warszawa).

*humoroidy* źle wpływające na *humor*.

*kulometr* »kilometr« (Sanniki koło Kiernozi) prawdopodobnie w jakimś związku z *kulą*, np. »przestrzeń, którą może zmierzyć kula« l. t. p.

*olówek kopciowy* »kopiowy« (Wieluń) od *kopiec*.

*tłuman* »tuman« (Poznań) pewno jako »człowiek pospolity, wyrosły z tłumu«.

*Karpi* »Capri« w znanej piosence: „Pamiętasz Karpi, tę wyspę kochanków?” którą śpiewała sobie pewna maturzystka (Tomaszów Mazowiecki).

*sanskrypt* »sanskryt« (Warszawa) — zapiski jakiegoś magicznego języka *śan?* — w zdaniu jednego wyższego urzędnika władającego obcymi językami: „Wszystkie języki pochodzą ze sanskrytu”.

Bardzo często (w ustnych redakcjach) do etymologii ludowej zalicza się formy *alapstryka*, *elepstryka*, *elekstryka*, niby od *pstrykania* przy przekręcaniu kontaktu, ale to wyjaśnienie jest błędne, a byłoby niecisłe nawet wtenczas, gdyby się w świadomości mówiącego rzeczywiście takie skojarzenie znaczeniowe zrodziło.

Wystarczy wymieniony przykład osadzić na właściwym tle (grupa wyrazów przeważnie obcego pochodzenia o spółgłoskach *r*, *l*), a kwestia rozwiąże się sama.

Większe pretensje niż *elepstryka*, *elekstryka* do *pstrykania* powinien wnosić *postronkowy* »posterunkowy« do *postronka*, *lawirowy* »rewirowy« do *lawirowania*, *kalikatura* do *kaliki*, *karkulować* do *głowy na karku*, a jednak najczęściej są to zwykłe zniekształcenia na tle fonetycznym tak samo jak *karafiory* »kalafiory«, *lardynki* »landrynki«, *krakuły* »karakuły«, *legurator* obok *regurator* i wiele innych.

Oczywiście, że na takim podłożu słoworód ludowy powstać może, ale będzie to już zjawisko wtórne.

Wracając do naszego tematu przytoczymy jeszcze grupkę wyrazów o etymologii ludowej, w której wyrazy określane są całkowicie wyparte przez określające:

*latki* »oładki« (Osiny, pow. Brzeziny) — może dlatego, że te placuszki przypominają łąty.

*Cecylia* »Sycylia« (Wilno) jakby na wzór wyspy św. Heleny.

*Bronek w cywilu* (Lida) — trudno się zapewne domyślić, że żołnierze, pochodzący z ludu, tak nazywają gaz drażniący *bromek ksylilu*. Podkreślam, że nie ma tu ani źdźbła świadomej ekspresji językowej.

*strzelec z Jezusem* »strzelec z cenzusem« (Lida), a więc coś na kształt rycerza Chrystusowego, bardzo charakterystyczne razem z *suplikatorem* i *sekulorami*.

*strzelec z Celsjuszem* (Zambrów) znaczenie to samo — tutaj Celsjusz stał się symbolem wiedzy. Niezależnie od tego zniekształcenie: *srzelec z cenzjuszem* (Poznań).

*dialogi murzyńskie* »dialekty« (Warszawa) w zdaniu „Języków murzyńskich nie ma, są tylko dialogi murzyńskie”.

I jak można narzekać na ogólny brak zainteresowań lingwistycznych, skoro nawet w dialogach murzyńskich rozprawia się o sanskrypcie!



## II.

„Słownik ludowy” („etymologia ludowa”) obejmuje także naiwne objaśnienia pochodzenia wyrazów bez zmiany ich formy dźwiękowej np. *kościół* nazwany od *kości*, ponieważ dawniej pod kościołami były cmentarze, *Warszawa* od imion bliźniaków *War* i *Sawa*, których trzymał do chrztu Kazimierz Wielki, oraz tym podobne baśnie i wszelkie niekrytyczne wywody etymologiczne, obojętne czy ich autorem jest zwykły mydłek dziennikarski, czy też nawet naukowiec, nie-specjalista w dziedzinie lingwistyki.

W tym znaczeniu w nowszych czasach używa się terminu „etymologia pseudonaukowa”. Zróżnicowanie zdaje się być bardzo korzystne, bo „etymologia ludowa”<sup>1)</sup> i „etymologia pseudonaukowa” są zjawiskami wyraźnie odrębnymi i niejednorodnymi.

Dla przejrzystości omówione wypadki w artykułach „Uwagi o zniekształceniach wyrazowych” i „O tzw. etymologii ludowej” ujmijmy w następującym zestawieniu klasyfikacyjnym:

- I. Zniekształcenia wyrazowe
  - a) fonetyczne
  - b) analogiczne
- II. Etymologia ludowa
  - a) na tle zniekształceń wyrazowych
  - b) właściwa
- III. Etymologia pseudonaukowa.

Terminy: zniekształcenia wyrazowe, etymologia ludowa, etymologia pseudonaukowa odpowiadają dawniejszym pojęciowym odgałęzieniom ogólnego słownika ludowego: asonacja, arradykacja i adideacja.

*Jerzy Żebrowski*

Przykłady przekształcania wyrazów w drodze naiwnej etymologii, których sporą garść przytacza p. Żebrowski, można by oczywiście mnożyć. Niemało ich dostarczają gwary — od tej strony rzecz badali dawniej prof. L. Malinowski i J. Karłowicz, którzy zebrali też znaczny materiał.

• Co do *kulometra* to możemy dodać z własnych materiałów gwarowych jeszcze dwa inne jego odpowiedniki: *kulomiotr* związany dźwiękowo z *kulomiotem* i *pulimiotr* odpowiadający dość dokładnie rosyjskiej formie *pulimiot*.

*Bronek w cywilu* jako żartobliwe określenie znanego gazu drażniącego jest dość popularny i w Warszawie, stąd też mogą zachodzić wątpliwości, czy nie ma tu właśnie świadomej ekspresji. Wyraz wygląda na wytwór inteligencki nie ludowy. To samo można chyba powiedzieć o *strzelcu z Celsjuszem*. Ale chyba p. Żebrowski nie sądzi, że to przekształcenie ludowe, bo skądże by się wziął Celsjusz?

*H. F1.*

1) Przykłady w pierwszej części niniejszego artykułu.



## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

W związku z wyrażeniem „cieszyć się na co”, p. Kazimierz Cybulski nadesłał interesujące uwagi, które tu przytaczam: „W 1928 roku, pisze korespondent, zanotowałem sobie z powieści Józefa Weysenhoffa „Świt i Noc”, str. 208, wyrażenie „Celestyn Łuba, *któremu* serdecznie się ucieszył”. W liście do Weysenhoffa zakwestionowałem to wyrażenie jako rusycyzm (*obradowatsia komu*) i jeszcze parę innych, jak *szedł po ulicy* itp. Weysenhoff (kolega szkolny z gimnazjum IV w Warszawie) odpowiedział w obszernym i b. serdecznym liście, że użył tego wyrażenia na wzór „rad komu jestem”. Zaprosił mnie do siebie do Warszawy, ale nie przekonał. Weysenhoff nie żyje. Ja proszę o rozstrzygnięcie sporu dla uspokojenia sumienia”. Tyle korespondent. Szkoda, że nie ma większej ilości tak żywych świadectw w sprawach dotyczących wybitnych autorów. Ciekaw byłbym tych innych, wspomnianych przez korespondenta rusycyzmów Weysenhoffa i wdzięczny byłbym za ich nadesłanie, bo pomogłyby one do rozstrzygnięcia i sprawy owego „ucieszenia się komuś”. Opierając się na tym, co pisze korespondent, można stwierdzić, że Weysenhoff miał świadomość pewnej osobliwości użytego zwrotu oraz faktu, że w języku polskim dotychczas, o ile to było autorowi wiadome, takiego połączenia nikt nie użył. Sądzę, że analogia do zwrotu „rad komu jestem” nasunęła się Weysenhoffowi raczej *ex post* i że owo zdanie „Celestyn Łuba, *któremu* serdecznie się ucieszył” jest istotnie echem — podświadomym — pospolitej konstrukcji rosyjskiej „obradowatsia komu”. Wprawdzie prof. Szober w swym Słowniku Ortoepicznym przytacza z Bartkiwicza zwrot: „Motyle cieszą się słońcu”, ale zwrot ten sprawia wrażenie nieco sztuczne. Zwraca uwagę, że we wspomnianym Słowniku znajdujemy również dość niezwykłą konstrukcję „cieszyć się do” — i właśnie z Weysenhoffa: „ucieszył się pan Apolinary do jednej zapyłonej okładki”.

Przy sposobności nasuwa się refleksja, że warto byłoby zbadać zagadnienie rusycyzmów u innego wielkiego pisarza — Żeromskiego. W latach ostatnich zaczęto podnosić (uczynili to pp. Backvis, Timofiejew) znaczenie wpływów rosyjskich na psychikę Żeromskiego. Wpływy te da się niewątpliwie wykazać i w jego języku: znajdujemy tam do połowy pseudostaropolski a jako całość oparty na wzorze rosyjskim przymiotnik *bodzepodobny* (ros. bogopodobny), i *umysłowienie* odpowiadające ros. *umstwowanie*, i *bezwyjście uczuć* dziwnie przypominające rosyjską *bezwychnost'* i inne podobne fakty.

Autor omawianego w tej chwili listu porusza w nim jeszcze dwie kwestie. Zaznacza, że od roku mniej więcej 1924 zaczęły się ukazywać w różnych komunikatach urzędowych ogłaszanych czasem drogą radiową wyrażenia w rodzaju poniższych: „Salezianie pracują na przeszło 3 placówkach”, — „podają liczbę ludności na z górą 500 tysięcy”, — „w gruncie rzeczy na prawie całą opinię angielską wywiera nacisk”, — „Polmin zakupił 183 morgi za ponad 18 tysięcy złotych”, — „Lawina... załamała powłokę lodową na około 1/3 części jej powierzchni”, — „urządzono małpiarnię na około 100 małp” itp. W stopniu mniejszym lub większym wszystkie



zacytowane przykłady rażą bezpośrednim sąsiedztwem przyimka z przysłówkiem („na prawie całą opinię”) albo z innym przyimkiem („za ponad 18 tysięcy złotych”, — „na około 100 małą”). Uniknięcie takich połączeń nie wymaga zbyt wielkiego wysiłku: często wystarczy zwyczajne przestawienie szyku wyrazów, czasem ze zmianą przyimka, a więc zastąpienie zwrotów przytoczonych takimi jak: „na całą prawie opinię”, „za 18 z górą tysięcy”. Czasem wypadnie się zastanowić, może nawet zmienić konstrukcję, mówiąc np. o małpiarni mogącej pomieścić około stu małą raczej niż o małpiarni „na około stu (czy też: sto) małą”, ale ostatecznie wykonanie pewnego wysiłku w imię sprawności i zręczności wypowiedzenia nie jest niczym zdrożnym, rzućcie się zaś zawsze po linii mniejszego oporu raczej uchybia godności kulturalnego człowieka.

Pewien członek T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka i tegoż języka miłośnik przyjechawszy z Łodzi, gdzie stale mieszka, do Warszawy został zaskoczony nazwami niektórych ulic warszawskich. Oto mianowicie na Żoliborzu, jak nas poinformował, są ulice *Mickiewicza Adama*, *Kasprowicza Jana*, a gdzie indziej się zdarzają takie jak *Żeromskiego Stefana* i podobne. To umieszczanie imienia *po* nazwisku istotnie wywołuje w takich wypadkach efekt nieco szczególny. Takie następstwo wyrazów tłumaczy się we wszelkiego rodzaju spisach administracyjnych, w których chodzi o zachowanie porządku alfabetycznego nazwisk z natury rzeczy wysuwających się na pierwsze miejsce, ale poza tym jest niestosowne. Znam co prawda dość duży słownik ilustrowany, w którym pod portretem Mickiewicza figuruje podpis: Mickiewicz Adam, a i pod portretami innych wybitnych — do najwybitniejszych włącznie — osobistości, żyjących i nieżyjących, znajdujemy taki sam układ wyrazów (czasem zamiast imienia podana jest tylko pierwsza jego litera — ale z taką samą konsekwencją *po* nazwisku). „Mickiewicz Adam” wyglądałoby dość naturalnie na jakimś upomnieniu z urzędu skarbowego, który by chciał ściągnąć z poety zaległy podatek i traktował jego nazwisko i imię tylko jako jedną z pozycji w rejestrze opieszalnych płatników, ale w encyklopedii taki podpis razi, bo sprawia wrażenie jak gdyby nad przekazywaniem potomności postaci wielkiego poety czuwał jakiś Zołzikiewicz.

Zarówno pod portretem jak na tabliczce z nazwą ulicy czy placu może być tylko: Adam Mickiewicz, Adama Mickiewicza albo po prostu Mickiewicz, Mickiewicza, ale nie: Mickiewicz Adam.

P. R. z Torunia zapytuje, czy poprawne są formy *oczyma*, *rękoma*, *plecyma*. Korespondentka stwierdza, że formy typu *oczyma* słyszy się często w Polsce Zachodniej i zastanawia się, czy typ *oczami* nie tłumaczy się wpływem rosyjskim. Nie ma powodu w niewątpliwym szerszeniu się typu *oczami* doszukiwać się wpływu obcego. Formy *oczyma*, *plecyma*, *rękoma* tłumaczą się dawnymi formami odmiany liczby podwójnej (przy współdziałaniu pewnych analogicznych pokrzyżowań). Że *oczyma* nie jest typową formą zachodnio-polską widać choćby z tego, że często używali i używają jej pisarze z innych okolic Polski. Np. u Mickiewicza znajdujemy wiele wypadków użycia tej formy: „To jak martwa opoka nie zwróci w stronę oka, to strzela



w koło oczyma”, „Z oczyma podniesionymi w niebo”, „Wszystkie gwiazdy oczyma złotymi, wszystkie poglądały ku mnie”. Zdarza się ta forma i u Sienkiewicza: „Widział czyny Bartka i począł patrzeć na niego zgoła innymi oczyma”, „Przed oczyma duszy stała mu Oleńka”. U Żeromskiego: „Zaczął wodzić oczyma po tłumie”, „Osłupiałymi oczyma włókł się”. Również oczywiście u pisarzy starszych: „Wierz mocno, jakbyś na to oczyma swymi patrzył” Rej. (Linde cytując ten przykład, po wyrazie *oczyma* dodał w nawiasie: *dualis*) „Twarz z zachmurzonymi oczyma ponurzywszy w ziemię” — Książnin, „Nie było żadnego, który by na takie widziadło miał suchymi patrzeć oczyma” — Birkowski.

Coraz częstsze zastępowanie formy *oczyma* przez *oczami* tłumaczy się tym, że pierwsza forma jest archaiczna, prawie izolowana i wobec tego ulega masowemu naporowi form na *-ami*. To samo z pozostałymi, a więc *plecyma* i *rękoma*. *Rękoma* spotykamy na przykład u Sienkiewicza: „przyjmą nas z otwartymi rękoma” i u innych autorów, nie mówiąc o starszych.

Od osób pochodzących z Kresów Wchodnich słyszałem czasem *przed świętyma* — w zdaniach, w których była mowa o świętach Bożego Narodzenia lub Wielkiejnocy: może ta „para” święt spowodowała rozszerzenie form odmiany dawnej liczby podwójnej poza jej pierwotny zakres.

Wyrażenia *łaskawy dla kogoś* i *łaskawy na kogoś* różnią się nie stopniem poprawności, bo żadne z nich nie jest niepoprawne, tylko odcieniem znaczeniowym. Prof. Szober w swym *Słowniku Ortoepicznym* różnicę tę ujmuje w ten sposób: *łaskawy dla kogo* — to »łaskawy przez życzliwość«, *łaskawy na kogo* — to »łaskawy przez wyrozumiałość«. Konstrukcja *łaskawy na kogo* jest historycznie starsza. W *Słowniku Lindego* ani w *Warszawskim* nie ma ani jednego przykładu na konstrukcję *łaskawy dla*, natomiast *łaskawy na* jest już w *Słowniku Knapskiego* (r. 1641), gdzie są przykłady: „łaskaw na mię = łaskę mam u niego, łaskawie się ze mną obchodzi; będę na cię łaskaw = łaski u mnie dostaniesz”.

Rzecz więc przedstawia się w ten sposób, że z początku wyraz *łaskawy* znaczył »okazujący łaskę« i łączył się z nim przyimek *na*, potem z jednej strony przymiotnik *łaskawy* zaczął nabierać znaczenia ogólnego »życzliwy«, z drugiej zaś szerzyły się coraz bardziej różne użycia przyimka *dla* i w ten sposób powstało połączenie *łaskawy dla* w znaczeniu *życzliwy dla*. Dawne znaczenie trwa na przykład w pół-ironicznym zwrocie: „cóż to pan nie łaskaw na mnie?”

W. D.

## W SPRAWIE GWARY UCZNIOWSKIEJ

Z powodu broszury Ignacego Schreiberera *O gwarze uczniowskiej*, Kraków 1939, str. 28.

Broszurka p. Schreiberera, która jest uzupełnioną odbitką z „Wiadomości Literackich”, ma być w intencji autora — o ile można wywnioskować — obiektywnym przyczynkiem do poznania gwary uczniów z różnych dzielnic kraju. Na wstępie



autor podaje ogólną charakterystykę tej gwary, przypomina rzeczy już wiadome, że są w niej (tj. w gwarze) i właściwości dialektyczne okolicy, i „zniekształcenia” językowe przedmieścia, nieraz też żargonu złodziejskiego, i wpływy niemieckie, i wreszcie zwroty przejęte z książek czy z gazet, np. zwroty od Wiecha lub Szczepka i Tońka. Dowiadujemy się też, że „wiele zawdzięcza gwara szkolna nauczycielstwu, które ma swoje śmieszności także i w mowie”. Jako przykład autor podaje zwroty, przejęte przez uczennice jakiejś szkoły od nauczycielki gimnastyki, w tym rodzaju: *jak się boisz, to idź do Boga; jak nie umiesz, to um; leżne było czy bieżne; tylna nóż w przód*. Nie wiemy tylko, czy i w jakim stopniu mamy uważać te niewybredne „powiedzionka” za typowe dla środowiska nauczycielskiego, które musi być autorowi dość dobrze znane, bo jak się dowiadujemy (ze str. 7), sam to środowisko reprezentuje.

Więcej interesuje nas, jak wygląda w świetle broszurki p. Schreibera środowisko uczniowskie i jego język. Bezpośrednio się tego nie dowiadujemy, autor niczego nie ocenia, tylko informuje, podaje sam materiał. Mają to być tylko „drobne próbki gwary uczniowskiej”, które dają poznać „niejedną właściwość duszy dziecka” (str. 28). Przyjrzyjmy się nieco tym „próbkom” i wyłaniającej się z nich „duszy dziecka”.

P. Schreiber zapewniał nas na wstępie, że dla uniknięcia chaosu „zgrupuje... słowa, wyrażenia i zwroty z gwary uczniowskiej w Poznańskim, na Pomorzu, na Śląsku, w Warszawie, w Kieleckim, w Krakowskim, na Podhalu i we Lwowie”. Spodziewaliśmy się po tych słowach rozdzielenia materiału według tych dzielnic czy miast, a więc pewnej lokalizacji. Tak grupował materiał z gwary uczniowskiej prof. Ułaszyn i dlatego posiada on naukową wartość. U p. Schreibera zaś często brak informacji, skąd forma czy zwrot pochodzi, a najczęściej same ogólniki, niedostatecznie sprawdzone lub nieściśle. Nie jest np. prawdą, że „w całej Polsce” policjant to *poliker, salceson, pan władza, menta, suan, glina, dziod, seks* albo *zeks, szkło* i *szkiel* (str. 7), choćby dlatego, że w Warszawie niektóre z tych określeń nie są zupełnie znane (*menta, suan, seks, szkło*). To samo (na tejże stronie) dotyczy nazw żandarma i żołnierza. Co do ostatniego, to gdzie indziej mówią *ciubar, ciubaryk*, a gdzie indziej *kacap* czy *forunter*. Wyraz *oferma*, przejęty z gwary wojskowej, to nie synonim *żołnierza*, lecz tylko *żołnierza* pewnego typu. *Grzesio złomany*<sup>1)</sup> jest nie tyle charakterystyczną pozycją leksykalną, ile raczej doraźnym zestawieniem; to samo będzie znaczył *Jasio złomany* czy po prostu *Jaś*. Autor, który jak gdyby zmierza do tego, aby jego materiał mógł być przyczynkiem o pewnej wartości dla nauki, zupełnie jednak nie przestrzega zasad ścisłości i uporządkowania. Może się jednak co do tych jego intencji mylimy. Ale w takim razie trudno zrozumieć, jaki ma być cel broszurki, jakie zadanie ma ona pełnić.

Nieuchronnie takie przedstawienie życia młodzieży szkolnej poprzez pryzmat uży-

1) Nb. tu *Grzesio* to wyraźny eufemizm. *Ciubaryk* i *kacap* są sobie bliskie, bo *ciubaryk* jest wzięte z refrenu rosyjskiej piosenki żołnierskiej: *czubariki, czubcziki... Ciubaryk, czubaryk* to pogardliwie-żartobliwa nazwa żołnierza rosyjskiego, czyli *kacapa*.



wanego przez nią języka: w szkole, w domu, na ulicy, choćby ten język był podany tylko w formie „próbki”, maluje pewien obraz. Sprawą taktu autora przedstawiającego owe „próbki” powinno być dążenie, aby ten obraz był w miarę możliwości prawdziwy i nie przekształcał się w karykaturę, zwłaszcza jeżeli autor sam jest tej młodzieży wychowawcą i rzecz swoją przeznacza — jak w tym wypadku — do użytku ogólnego. Trzeba się przecież liczyć z tym, że młodzież sama taką rzecz weźmie do rąk, będzie ją przeżywać i po swojemu komentować.

Obraz naszej młodzieży, wyłaniający się z materiału p. Schreibera jest wręcz karykaturalny, ponury i odrażający. Charakterystyczny jest już sam początek ekspozycji (str. 6): „Dziewczęta nie lubią niskich mężczyzn, nic dziwnego że znalazły dla nich krótkie określenie *konus*, nie znoszą też płaskich nieinteligentnych twarzy, to dla nich *wredne pycha*; słowami tymi określają nie tylko twarz, ale i całą postać brzydala. Interesują je natomiast starsi panowie; taki *jaros* ma bowiem coś niezwykle pociągającego dla nierozwiniętego dziewczęcia”<sup>2)</sup>.

Na str. 8 czytamy: „Nogi odgrywiają w życiu młodzieży ważną rolę, bo czymże chłopcy kopaliby się wzajemnie i co porównywałyby dziewczęta” (?). Zaraz dalej (na str. 9) wylicza autor uczniowskie nazwy innych części ciała, zwłaszcza bardziej intymnych, a także czynności z nimi związane. Wrodzona zapewne wstydlivość kazała mu blokować czarnymi kwadracikami niektóre litery mało cenzuralnych wyrazów, co może wywołać tym większą uciechę w młodym czytelniku, który będzie te „rebusy” rozwiązywał. Gdyby autor skorzystał z literatury pomieszczonej na ścianach zewnątrz i wewnątrz pewnych publicznych urzędzeń, mógłby swój zbiorek wydatnie powiększyć.

Dalej (str. 11) tak pisze p. Schreiber o „dzieciach” szkolnych: „Wielu (!) z nich dla zadośćuczynienia „najistotniejszym” potrzebom życia codziennego, jak kino, papieros, czasem i wódka, musi naciągać któregoś z zasobniejszych kolegów; może dlatego nazwano złotego po prostu *kant*. *Daj półkanta czy pożycz półzła* (pół złotego) to nader częsta wśród młodzieży prośba”. Gdzie to autor słyszał, o tym ani słowa.

Nieco dalej czytamy: „Piją uczniowie, a i ich koleżanki, przeważnie „czystą” przy czym kupują najmniejsze flaszki — *szczeniaki, bączki, wróble, mierzawce*. Gdy który prosi przyjaciela na wódkę, to zaraz w większej ilości: *chodź na fiakierskiego* (na szklaneczkę), *podchlamy, wyrżniemy se*”...

Następnie roztacza przed nami autor bogactwo leksykalne i frazeologiczne uczniów w zabawach, bijatykach i różnych „wyczynach łobuzerskich”. Notujemy tu takie pozycje jak wieloznaczne *zaiwaniać, odskocz (!) pępek, bo opluję, zalimonić, w mordę lizany, w .... rżnięty* (str. 15 i 16) i o wiele dosadniejsze a trudne do powtórzenia (np. str. 18, w. 5 od dołu).

<sup>2)</sup> Mniejsza już o to, że nie dziewczęta „znalazły” określenie *konus*, bo pochodzi ono z gwary żołnierskiej, gdzie oznacza niskiego żołnierza maszerującego na końcu kompanii, o wiele ciekawsze jest „podejście” autora do zagadnienia i zawarte w nim pierwiastki „wychowawcze”.



Potem (str. 19) znajdujemy dość pornograficzne pozycje w urywku o uczuciach chłopców w stosunku do dziewcząt. Autor sam ma zresztą minę „niewinną”: mówi od siebie tylko o „panienkach”, „dzieciach”, „młodzieży”: „Nie każda panienska, trzeba to przyznać, chce flirtować, *flircić, uprawiać miłość, migdalić się*, nie każda pozwoli dojść obcemu” (charakterystyczne dla stylu autora jest to „dojść”!). „Często... go *odpali, obetnie, odstawi, odstawi od piersi, da kosza*” (str. 20). Cieszymy się i my, że nie każda... Chcielibyśmy jednak wiedzieć, czy same dziewczęta używają tych zwrotów?

Na str. 21—23 charakteryzuje autor krytycyzm młodzieży. Duża część materiału to koproalia, tzn. wyrażenia związane z czynnościami fizjologicznymi. Sporo tu zwrotów z języka przestępców, złodziei i z dosadnej gwary żołnierskiej, choć autor nie zajmuje się wcale śledzeniem źródeł.

Nieco dalej znajdujemy słowa: „Jedną z „miłych” wad młodzieży jest skłonność do oszustwa i do kłamstwa”. ....„Kłamstwo — *bujda, kant, kmina, bujanie, lipa* — jest też dzięki silnym i owocnym zabiegom wychowawczym rodziców i szkoły bardzo wśród młodzieży rozpowszechnione: i to kłamią — tu następuje porcja odpowiednich terminów — bez potrzeby, *con amore i pro arte*” (str. 24). Największy posmak wulgarności mają w tym urywku nie cytowane wyrażenia uczniowskie, ale właśnie autorskie „*con amore i pro arte*”. Jego też osobowość zaciążyła niewątpliwie na całej ponurej broszurce.

Mamy w niej przedstawioną młodzież widzianą oczyma autora. Cyniczne zdanie o „zabiegach wychowawczych rodziców i szkoły” mówi nam przy tym wiele. Nie dziwimy się też, że autor poprzez język naszej młodzieży nie dopatrywał się w niej stron lepszych i jaśniejszych.

*Henryk Friedrich*

### CO PISZĄ O JĘZYKU?

Miłośnik języka polskiego p. B. Winiarski wystąpił na łamach „Kuriera Poznańskiego” (12.II) w obronie *ł*, które jest „tak niestarannie”, wargowo, wymawiane przez wielu Polaków, że często brzmi jak *u* (tj. jak *u* niezgłoskotwórcze). Widzi w tym p. Winiarski zniekształcenie czystości (?!) języka i radzi zająć czynną postawę wobec tego zjawiska, tj. żąda, by wszyscy nauczyciele uczyli poprawnej wymowy *ł*. Nic to, że językoznawcy stwierdzają, iż większość ludzi tak mówi, że obszar *ł* „prawidłowego” (tj. przedniojęzykowego) jest stosunkowo niewielki.

Myli się zasadniczo p. Winiarski zarówno w ocenie postawy językoznawców jak i w ocenie samego zjawiska. Językoznawcy obserwują, zapisują, badają nie po to, by mieć obiektywne stwierdzenie i *tylko stwierdzenie* faktu, lecz po to, by stwierdzić tendencję lub zaszcze już zmiany w żywym języku, by przekonać się, co jest wykroczeniem przeciw poprawności języka a co wypływa z naturalnego procesu rozwoju językowego. Co do zjawiska pomieszania *ł* i *u*, to zaiste trudno mówić o poprawności lub wyższości jednego dźwięku nad drugim wobec takiego stosunku proporcjonalnego.



— W tym duchu również odpowiedział p. A. Tomaszewski („Kurier Poznański”, 19.II), wyjaśniając, na czym polega zjawisko i jaka jest postawa uczonych.

P. S. Pieńkowski w artykule o efektownym nagłówku „Grabarze mowy” („Kurier Poznański”, 19.II) występuje przeciw tym, którzy porzucają wyrazy rdzennie polskie dla określeń brzmiących z cudzoziemska.

— Przeciw takiej „Rzekomej wyższości wyrazów obcych nad polskimi” w języku wojskowym słusznie występuje p. J. Rossowski w „Polsce Zbrojnej” (28.I). W języku wojskowym jest takich wyrażeń istotnie dużo i dlatego autor stwierdziwszy, że „istnieje jakaś niechęć do języka ojczystego”, przestrzega przed za daleko posuwającą się pobłażliwością dla wyrazów obcych.

— Gwarą ulicy zajęło się kilka artykułów. W jednym z nich, pióra p. J. St. Mara („Blatna muzyka”, „Kurier Poranny”, styczeń) autor, podobno od lat badający język ulicy i przestępców, przytacza kilkanaście wyrazów ze słownictwa nizin społecznych, starając się jednocześnie powiązać ów język z psychiką ludzi, „co stoją po drugiej stronie bariery”.

— Popularność felietonisty Wiecha stała się już tak wielka, że grozi mu... niepopularnością. Coraz częściej odzywają się głosy o szkodliwej tego humorysty działalności na język i styl ludzi niedostatecznie uodpornionych kulturalnie, a więc przede wszystkim młodzieży szkolnej i „półinteligencji”. Ostatnio K. W. Zawodziński w wileńskim „Słowie” (12.II), w artykule „Niedomagania językowe a popularność Wiecha”, zwrócił uwagę na „zanik instynktu językowego nawet wśród ludzi obowiązanych fachem swym do poprawności” i dlatego wzywa do unikania wszelkich niebezpiecznych igraszek z językiem. Zanalizował również autor styl i poziom humoru Wiecha, wykazując jak bardzo płaski komizm tkwi w sytuacjach i postaciach tego felietonisty.

A popularność języka ulicy jest istotnie bardzo duża.

— „Orędownik” (Poznań, 3.II) przytacza charakterystyczny fakt. Prof. Schreiber z Częstochowy zamieścił artykuł w „Wiadomościach Literackich” a następnie wydał broszurę o gwarze uczniowskiej dowodząc, że młodzież mówi po prostu ohydny, pełnym plugastw językiem „rynsztokowym”. Por. wyżej recenzję tej broszury.

— W „I. K. C.” (13.II) p. Brzeziński w artykule „piękna mowa polska” zwraca również uwagę na brutalizację języka i obniżenie się poziomu kulturalnego, przypisując to w pewnym stopniu różnym popularnym felietonistom pism brukowych.

— Prof. K. Nitsch wygłosił w T. N. S. W. odczyt pt. „Czy są żydowskie właściwości w dzisiejszej polszczyźnie kulturalnej”. Prelegent zwrócił uwagę, że na ogół owe wpływy są małe, gdyż broni się przed nimi poczucie odrębności kulturalnej Polaków. Istnieją jednak wyrażenia dość częste a zaczerpnięte z różnych dowcipów o charakterze żydowskim.

Natomiast w polszczyźnie żydów piszących uderza często brak poczucia językowego oraz znajomości polskiej gramatyki. Przytaczając przykłady z różnych powieści nieudolnie tłumaczonych, p. J. Dawiecki („Falanga”, 22.I) proponuje wprowadzenie ustawy o ochronie języka polskiego. Ustawa powinna przewidywać



konfiskatę książki za błędy językowe. Środek radykalny, ale kto wie, czy nie skuteczny...

— Na posiedzeniu sekcji języka polskiego Tow. Literatów i Dziennikarzy dr Artur Chojecki wygłosił odczyt „O dawnych i nowych błędach językowych”. Prelegent wyliczył i omówił wiele błędów językowych, z którymi spotykamy się w języku prasy i urzędów.

— Charakterystyczną ilustracją tego stanu rzeczy jest fakt, że gdy pewien inspektor szkolny poczuł się dotknięty jakimiś zarzutami, przesłał do redakcji „Prosto z mostu” (19.II) sprostowanie będące „klasycznym wzorem zakalca urzędowego” — według słów recenzenta „Prosto z mostu” (w tym samym numerze). Rzeczywiście w owym sprawozdaniu błędów stylistycznych i językowych jak na inspektora szkolnego trochę za dużo...

— W amerykańskim kwartalniku „Language” p. Alfred Senn zamieścił artykuł, w którym wykazuje znaczny wpływ języka polskiego na język litewski.

— Ciekawą pogawędkę językową na temat pojmowania i określania przedmiotów na kształt ludzi lub zwierząt zamieścił w „I. K. C.” (20.II) p. M. Chmielowiec.

— Prof. K. Nitsch w „Kurierze Warszawskim” charakteryzuje jedną z cech stylu warszawskiego, mianowicie *szyk, szykowanie i szykować*.

— Pod ogień ostrej krytyki dra T. Ciświckiego dostały się wyrazy tego typu, co *Lubelszczyzna, Chełmszczyzna, Wileńszczyzna*, jako niezgodne z duchem języka i funkcją przyrostka *-izna*.

Przeciw bezsensownemu zmienianiu pisowni nazwisk polskich za granicą i odwrotnie, obcych u nas występuje p. J. Rossowski („Tłumaczenie nazwisk”, „Polska Zbrojna”, 18.II). Słusznie autor stwierdza, że nazwisko jest rzeczą dokumentalną i dlatego nie powinno być zmieniane nigdy. Przystosowywanie zaś pisowni do nazwiska obcego zależne od wymowy jest zazwyczaj niewykonalne ze względu na różną jakość i ilość dźwięków każdego języka. Nie mogąc więc oddać wiernie brzmienia jakiegoś nazwiska obcego, zachowajmy je w oryginale.

— Wydany przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich „Psałterz puławski” omówił od strony graficznej i technicznej ks. Aleksy Klawek. („Słowo Narodowe”, 15.II).

— Polska Akademia Literatury ustanowiła nagrodę im. dra A. Popławskiego za książkę napisaną wzorową polszczyzną.

— Polska Akademia Umiejętności zamierza opracować ogólnopolski atlas językowy. Olbrzymia ta praca obliczona byłaby na siedem lat.

— Nr 6 (listopad — grudzień 1938 r.) „Języka Polskiego” przynosi artykuły: K. Nitscha — W sprawie nazwy Śląska *Zaolziańskiego*; T. Milewskiej — *Olza*; K. Nitscha — Uwagi językowe o wydaniu bajek Krasickiego; E. Klicha — Trzy grosze do sprawy *fircyka*; J. Birkenmajera — O tytułach: *cesarz* i *król* (dok.); K. Nitscha — *Wawel, na Wawelu* — stpol. *Wqwel, na Wqwl*; K. N. — Dodatek do Mickiewiczowej *szpinki*.

W. G.



## KRONIKA

Dnia 28 lutego w sali Portretowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w Pałacu Staszica odbyło się zebranie naszego Towarzystwa, na którym dr Henryk Friedrich wygłosił odczyt pt. „Kultura dzisiejszego człowieka w świetle nowego słownictwa”. Prelegent zrobił przegląd współczesnych metafor porównując je ze starymi i wykazując ich walory ekspresywne. Rozpatrywał też nowsze słownictwo języka potocznego i artystycznego ze względu na jego przynależność do różnych działów i „sfer” współczesnej kultury jak: życie wojskowe, marynistyka, lotnictwo. W końcu rozpatrzył ważniejsze tendencje formalne dające się zauważyć w języku, a więc np. tendencję do tworzenia nazw czynności typu bezprzyrostkowego jak *złot, zryw, siad* albo *rozskok, rozsiew, rozstęp, rozrzut*.

Referat wywołał żywą dyskusję.

## SPROSTOWANIE

W poprzednich zeszytach *Poradnika* do n-ru 4—5 włącznie na okładce u dołu drukowano pomyłkowo R. 1938 zamiast R. 1938-39 (jak też jest wszędzie w tekście), co niniejszym prostujemy.

W treści numeru 6 (na wewnętrznej stronie okładki) odbito nazwisko J. Tarnowskiego zamiast J. Tarnackiego. Tamże na str. 94 w. 7 od dołu zamiast *szuka* i *szukrat* powinno być *szkura* i *szkurat*.

---

---

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

---

KOMITET REDAKCYJNY: DR HENRYK FRIEDRICH, DR HALINA KONECZNA, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, DR JÓZEF TARNACKI.

---

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO  
STANISŁAW KWIATKOWSKI



---

## INFORMACJE OGÓLNE

Spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach można nabywać w Księgarni M. Arcta w Warszawie, Nowy Świat 35. Spis nr. 1 (w drugim i trzecim wydaniu) i Spis nr. 2 i 3 — zeszyt po gr 30 (z przesyłką gr 40). Należność prosimy przesyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu. Dla biur — w większych ilościach — ustępstwa.

W Redakcji Poradnika Językowego (Smulikowskiego 4) można zamawiać dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 04, 07, 09, 23, 25, 26, 29, 31 (krakowskie) i nowsze 1932, 33, 34 (warszawskie). Odstępujemy je po cenach następujących: roczniki do roku 1923 po 0,50 zł, 25 do 31 po 1 zł, 32 — 34 po 2,50 zł. Za komplet roczników (1903 — 31) — 6 zł, za komplet 12 roczników (1903 — 34) — 13 zł. Roczniki od roku 1935 dostarcza Administracja (Smulikowskiego 4). Przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie — nie. Luźnymi zeszytami służymy po 30 gr, z roku 1935 i 35/36 po 50 gr.

Pozostałe egzemplarze pracy ś.p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, Świętokrzyska 18. Pierwotną cenę zł 30.— zniżono obecnie do zł 10.—.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przesyłać do Administracji najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całego miesiąca żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy doliczać osobno. Każdą zmianę adresu prosimy podać do wiadomości Administracji. Wszelkie wpłaty kierować należy do Administracji (P. K. O. 6880).

Na zapytania dotyczące poprawności języka na ogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i po wtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy, zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami. Kierować je należy do istniejącej przy T-stwie Poradni Językowej.

Prenumeratory, którzy, opłaciwszy pismo, mimo to otrzymują w zeszytach blankiety na PKO, zechcą nie uważać tego za przynaglanie do zapłaty, blankiety co pewien czas wkłada się do wszystkich zeszytów, — indywidualizowanie byłoby przy wysyłce zbyt trudne.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów drobnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

---



# "NASZA KSIĘGARNIA"

Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego

WARSZAWA

Świętokrzyska 18

Konto P. K. O. 2.058

LUBLIN

Krak. Przedmieście 38

Konto P. K. O. 144.800

WILNO

Wielka 42

Konto P. K. O. 700.547

poleca wydawnictwa:

1. B. *Wieczorkiewicz*, H. *Szletyński* i J. *Kochanowicz*. ZARYS NAUKI ŻYwej GO SŁOWA. Zarys teoretyczny. Technika dykcji. Wygłaszanie utworów. 14 rysunków. Str. 224. Cena zł 4.80.

Treść: Część I. Zarys teoretyczny.

A. Wiadomości wstępne. B. Wiadomości fonetyczne.

C. Wiadomości ortofoniczne.

Część II.

Technika dykcji.

A. Doskonalenie wymowy. B. Czynniki dobrej dykcji.

C. Osiąganie sprawności technicznej. D. Wskazania dydaktyczne.

Część III.

Wygłaszanie utworów.

A. Uwagi ogólne. B. Prawidła wygłaszania. C. Przykłady.

"Praca powyższa nie pragnie być wyczerpującym i szczegółowym rozwinięciem

wszystkich zadań i wątpliwości, lecz syntetycznym podaniem całości zagadnie-

nia dla tych, którzy z tego czy innego powodu mają utrudnione studiowanie po-

szczególnych etapów nauki żywego słowa, przez wyszukiwanie odnośnych opisów

i wskazówek".

2. *St. Szober*. NA STRAZY JĘZYKA. Szkice z zakresu poprawności i kultury

języka polskiego. Str. 240. Cena zł 4.50.

Treść: O czym pamiętać musimy postępując się językiem.

Dlaczego język musis ię z biegiem czasu zmieniać?

Poprawność języka a jego wartości artystyczne.

Jak układać wyrazy w zdania i w jakim miejscu powinniśmy kłaść cza-

sownik?

Bardziej czy więcej?

Czy pan nie ma nic naprzeciwko tego?

O nadużywaniu pewnych wyrazów.

Wahania i sprzeczności ortograficzne.

O pewnych państwu, którzy mieszkają w państwie polskim.

DO NABYCIA W "NASZEJ KSIĘGARNI"